



WIAPIUS

organ korpusu podoficerów
równ wojska lądowego
i marynarki wojennej

NR. 9

Kolekcja
Emilia Kornasia

[Handwritten signature and scribbles]



Czy można chorować ze zmartwienia. Na to pytanie dał ostatnio bardzo ciekawą odpowiedź prof. dr. Alkan, wybitny lekarz niemiecki.

„Nie można twierdzić — powiedział ów uczonec — jakoby ciało nasze piło wódkę, a du-eza się upijała”.

Między naszą stroną duchową i fizyczną istnieje ściśle związek. Psychika człowieka wiąże się ściśle z funkcjami komórek mózgowych, te zaś z systemem nerwowym człowieka.

Stwierdzono, że organizm człowieka wydziela pod wpływem strachu cukier, a także — podlega wzmocnieniu ciśnieniu krwi. Ten ostatni objaw jest właśnie przyczyną, rzadkiego wprawdzie, wypadku śmierci ze strachu.

Ludzie wrażliwi psychicznie są najczęściej podatni do chorób wszelkiego rodzaju. Długotrwałe troski i zmartwienia wpływają na wytwarzanie w organizmie chorób.

Strach jest stanem chorobowym, przy którym występują zaburzenia oddechowe i w krążeniu krwi.

Duchowe przejścia zmniejszają siły żywotne i odporność człowieka, radość zaś znakomicie wpływa na zdrowie.

Dr. Alkan jest zdania, że zmartwienia wywołują uszkodzenia tkanek, co sprzyja tworzeniu się wrzodów. Na wybuchy gniewu reaguje silnie woreczek żółciowy, stąd ludzie irytujący się często objawiają skłonności do żółtaczki, która zresztą może się wywinąć w organizmie człowieka z wielu innych przyczyn.

Według dr. Alkana zależnie od stanu duchowego człowieka może on podlegać choro-

bom oezu, krwi, organów płciowych, gruczołów, żółdka, płuc.

Wniosek stąd jasny: aby zachować zdrowie powinniśmy unikać wszelkich zmartwień, wybuchów nerwowych i t. p. — a starać się o zachowanie spokoju, pogody ducha.

Kierując się szlachetnymi względami miłości bliźniego powinniśmy też starać się nie odbierać swym zachowaniem zdrowia innym, a wówczas życie stało się miłsze i lepsze.

Ćwiczenia artylerji przeciwlotniczej w Niemczech Jak wiadomo traktat wersalski zabrania Niemcom między innymi posiadać czołgów, lotnictwa wojskowego i artylerji przeciwlotniczej.

Lecz pomysłowość naszych sąsiadów z zachodu jest niewyczerpana w dziedzinie omijania przyjętych na siebie zobowiązań.



Podobnie jak ćwiczenia z tekturowymi czołgami, które w swoim czasie na tem miejscu opisywaliśmy, Niemcy prowadzą u siebie ćwiczenia artylerji przeciwlotniczej, strzelającej do... tekturowych samolotów, którymi manewrują umiejętnie w powietrzu.

Dla nadawania takim samolotom żądanej wysokości wznoszona jest wieża od której biegnie lina stalowa. Mniej więcej na połowie wysokości owej wieży mieści się pomost, na nim zaś przyrząd, za pomocą którego żołnierz porusza wprzód i wtył samolotkiem, wiszącym na linie.

Artylerzyści ćwiczą się w ostrzeliwaniu z ziemnych samolotków, manewrujących w powietrzu, które oczywiście nie mogą całkowicie zastąpić prawdziwych samolotów, posiadających swobodę ruchów we wszystkich kierunkach.

Na ilustracji podajemy niemieckiego artylerzystę, celującego do ruchomej „larczy” w powietrzu.

Głające i śmiejące się ryby. Na wyspie Ceylon wśród ciszy wieczornej można słyszeć na wybrzeżu morskiem koncerty rybnie. Nieśluszne jest zatem mniemanie, że ryby są nieme. Pogląd ten wytworzyli niektórzy uczeni, uznający, że organem mowy u ryb jest pęcherz.

Również nieśluszne jest mniemanie, że ryby mogą żyć tylko w wodzie.

W Egipcie istnieją gatunek ryb, które w ciągu dwóch godzin potrafią przebyć 5 km drogą lądową. Niektóre ryby indyjskie zbierają sobie przystanek na drodze zapasy wody.

Pewien znany gatunek ryb nad oceanem Spokojnym kryje się wśród skał nadbrzeżnych przed zmoknięciem.

Lecz nie tylko ryby posiadają owe zadziwające cechy. Istnieje także rak drapieżny, którego ojczyzną są morza południowe, odbywający długie wycieczki lądowe. Łazi on po drzewach, wypija jaja ptasie, a nieraz pożera i same ptaki.

Luzytów gatunek ptaków na wyspie Jamajce rzuci się na większe od siebie stworzenia, jak króliki, jagnięta i wypija z nich krew. Napadając wydaje z siebie krzyk, podobny do mrozącego krew w żyłach śmiechu.

Dalszj znamy już przeszło

dwadzieścia tysięcy gatunków ryb. W XIX w. znano ich tysiąc, a w wiekach średnich zaledwie 300. Grecki filozof Arystoteles znał 115 gatunków ryb, a Plinusz wspomina o 176 gatunkach, sądząc, że to już wszystkie, które posiada ziemia.

Najwyższa góra świata jest niewidoczna. Odkrycia tego dokonał prof. O. Baechin, który ogłosił je światu w swem sprawozdaniu ze świeżo ukończonych pomiarów hydrograficznych.

Owej najwyższej góry świata, pomimo jej olbrzymich rozmiarów i wysokości, przewyższającej 10 km, oko ludzkie nie jest w stanie dojrzeć albowiem grzbiet górski, którego jest jednym ze szczytów, leży w głębiach południowego Atlantyku.

Żmudne badania głębinowe, przeprowadzone przy pomocy najnowszych metod naukowych, wykazały, że od południowych wybrzeży amerykańskich ciągnie się na przestrzeni przeszło 4.500 km łukiem, wygiętym ku zachodowi, olbrzymi łańcuch górski, czterokrotnie dłuższy od Alp, którego najwznioślejszy szczyt przewyższa Gauryzankar Himalajów.

Ten podwodny łańcuch górski wstrzymuje dopływ zimnej wody z okolic bieguna południowego, co wpływa znacznie na gorący klimat Ameryki Południowej.

Samochody gumowe. Na wiosnę bieżącego roku mają się ukazać w Ameryce pierwsze samochody, których wszystkie części, prócz niezbędnych metalowych, będą sporządzone ze specjalnie sprecypowanej gumy.

Próby wykazały, że samochody tego typu posiadają 3 razy większą odporność przy zderzeniu, niż dotychczasowe z drzewa i metalu.

Celem usunięcia nieprzyjemnego zapachu gumy zastosowano specjalne środki z pomyslnym skutkiem.

TREŚĆ NUMERU:

Wychowanie moralne — W dniu święta narodowego Estonji — Nauka dowodzenia — Partyzanci i powstańcy — 3-cie lubelsko-podlaskie zimowe zawody lotnicze — Nieśmiertelne serce — Mimikry — Poradnik życiowy — Król Gibraltaru — Z tygodnia — Dział techniczny — Nasze sprawy: noszenie szabli poza służbą — Z naszego życia — Sport — Informator — Radjo — Humor — Rozrywki umysłowe — Ogłoszenia oraz „Dodatek dla Pań”.

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE: KONDUKT Z PROCHAMI Ś. P. ppłk. SZULA, mjr. GNIADEGO I kpt. BRANDYSA PRZED K-MDĄ m. W. WY

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK IV

WARSZAWA, 26 LUTEGO 1933 R.

NR. 9



*OBCHÓD 15-LECIA RARANČZY W WARSZAWIE.
Poczty chorągwiane 2 i 3 p.p. Leg. i sztandarów 2 p. szwol. Rokitniańskich.*

Fot. W. Pikiel

WYCHOWANIE MORALNE

Pod tytułem powyższym zamieścimy szereg artykułów z materiału, zaczerpniętego z obowiązującego od r. 1930 we Francji „Podręcznika dla podoficera”. Książeczka ta, wyczerpująco traktująca o wszystkim, z czem podoficer w swojej służbie się styka, ujmując w sposób ściągły między innymi i takie zagadnienia, jak: znaczenie sił moralnych, dyscyplinę wojskową, rolę wychowawczą podoficerów i t. p. Zagadnienia te rozpatrzmy tu kolejno.

Redakcja

I

Znaczenie sił moralnych.

Umysłowość francuska, oparta na wzorach łacińskich, wyróżnia się między innymi ścisłością w wyrażaniu myśli, rzeczą specjalnie w wojsku cenną. Jest to rzecz cenna tem bardziej, gdy chodzi nie o pojęcia materialne, łatwiej się wogóle ująć dające (jak np. nauka o broni), a o świat pojęć oderwanych, nieważkich, jak pewne zasady np. bez których ani człowiek poszczególny, ani żadna wojsk. społeczność istnieć nie może. Zasady te, jeśli dotyczą wojska, ujmujemy potocznie jednym słowem „morale”, zapożyczonym właśnie z języka francuskiego, na co odpowiednikiem polskim mogłoby być słowo: „duch”, duch wojska. Operujemy pojęciem tem stosunkowo często na wykładach, w artykułach, słowem w mowie i w piśmie. Spróbujmy więc, opierając się na wzorach francuskich, tak ściśle, jak zobaczymy to poniżej, zagadnienie to ujmujących, — zanalizować to wszystko mniej więcej co pod słowem „morale” rozumiemy.

O wychowaniu moralnem mówi rozdział V omawianej tu książeczki. Dzieli się on na dwie części zasadnicze. Część pierwsza mówi o siłach moralnych, jak zaufanie, dyscyplina, solidarność i rola wychowawcza oficerów i podoficerów, część druga o tem, co jest honor, sztandar i ojczyzna. Nie będziemy zbyt zarozumiali, niech się nam choćby przez chwilę nie wydaje, że „są to wszystko sprawy, które bardzo dobrze znamy”. Uderzmy się w piersi: czy zawsze, skoro o tem wszystkim mowa, potrafimy dokładnie rzecz tę wytłumaczyć, czy choćby tylko się wysłowić. A teraz zobaczmy jak o tem mówią Francuzi.

O znaczeniu sił moralnych traktuje § 1 tego „regulaminu moral-

nego”. Wszystkiego kilkanaście wierszy druku, a treść ich w przekładzie możliwie dokładnym brzmi jak następuje:

„Wojsko liczne i dobrze wyćwiczone, potężny materiał wojenny — nie wystarczają na wojnie.

Doświadczenie wykazało, iż siły moralne odgrywają rolę jeszcze ważniejszą niż siły materialne.

Wojna r. 1914 — 1918 przypominała raz jeszcze tę prawdę odwieczną.

Siły materialne mogą dokonać zniszczenia przeciwnika tylko w wypadkach stosunkowo rzadkich i w zakresie ograniczonym. A nawet i w tych właśnie wypadkach zniszczenie takie nigdy nie jest całkowite i wystarczy pewna tylko ilość zdecydowanych, by walkę prowadzić dalej, podczas gdy przeciwnik zdemoralizowany porzuca ją zawsze.

Demoralizacja jest przyczyną istotną wszystkich klęsk.

Nie ta partja pierwsza jest pobita, która poniosła większe straty w ludziach czy w materiale wojennym, lecz ta właśnie, której siły moralne zostały złamane“.

Tyle o znaczeniu sił moralnych mówi wskazany regulamin francuski. Są to słowa dla wszystkich zrozumiałe, jasne i proste. Francuzi powołują się tu na przykład wojny r. 1914—1918. Jeśli o nasze warunki idzie, mogliśmy się powołać również na długi szereg naszych doświadczeń wojennych. Czyż nie najlepszym przykładem będzie tu jednak nasza wojna ostatnia? Oto szliśmy do niej wiedząc dobrze, iż nie „liczna i dobrze wyćwiczona armja i nie potężny materiał wojenny“ zadecydują o zwycięstwie. Tych przecie warunków nie posiadaliśmy wówczas. Wojsko nasze było nieliczne i żołnierze nasi uczyli się dopiero obchodzić z bronią, dosłownie idąc na front. W wagonach uczyli się ładować i rozładowywać broń, w marszach ku nieprzyjacielowi uczyli się zasad taktyki, materiał wojenny zdobywać musieli na wrogu. Cementem zespalałym całość, bronią prawdziwą była dla nas siła moralna, przeświadczenie o słuszności sprawy. Każdy żołnierz wojska naszego wiedział dobrze wówczas, iż bije się o niepodległość, o zagrożony byt państwa i narodu, o całość granic, o bezpieczeństwo naszych miast i

wsi. Gdy zmienne wojny koleje sprowadziły przewagę sił materialnych przeciwnika i gdy wróg tę właśnie przewagą materialną usiłował wywalczyć sobie zwycięstwo, chętnie się wciął w swych komunikatach wojennych, iż siły nasze są złamane, zmiażdżone, czy rozbite, wojsko nasze oparte o swą siłę moralną cofało się na rozkaz, a w wypadku porażki posiadało w swych szeregach zawsze „pewną ilość zdecydowanych na wszystko“, rezolutów, jak w dawnej Polsce mawiano, by „prowadzić walkę nadal“, jak tego żąda od podoficera regulamin francuski.

I oto cofaniu się naszemu, cofaniu na rozkaz, przyszedł kres. Tyle razy w komunikatach nieprzyjacielskich „zmiażdżeni“ i „rozbici“, poszliśmy znów naprzód, jak w taniec po nasze zwycięstwo. Wróg pomylił się w swych rachubach dwukrotnie. Raz, gdy liczył na przewagę swych sił materialnych, które istotnie skupić mu się udało, po raz drugi, gdy liczył na demoralizację naszą, traktując nasz odwrót strategiczny, jako cofanie się, jako ucieczkę z pola walki w skutek załamania się sił moralnych. Ta pomyłka w rachunku, ta, jakbyśmy powiedzieli wadliwa kalkulacja handlowa, zemściła się właśnie w r. 1920 na nieprzyjacielu. Stawiając na przewagę swych sił materialnych i na nasz moralny upadek stanął w momencie krytycznym do walki bezbronny. Siły materialne w rozprawie decydującej były co najmniej równe, żołnierze nieprzyjacielscy byli upojeni swem pouwianiem się naprzód, swem terenowym zwycięstwem.

I oto nagle, gdy nadszedł czas próby, wrogowi zabrakło broni głównej: siły moralnej, woli zwycięstwa. Musiał ustąpić z placu, pójść w niewolę i oddać swój materiał wojenny nietyle wskutek strat, bo te właśnie były dopiero (zdobycz wojenna) rezultatem końcowym, a dlatego, iż załamała się tu jego siła moralna, wiara w siebie.

To jednak, iż siły moralne czerpiemy przedewszystkiem z wiary w siebie samego, w zaufaniu do siebie, wymaga bliższych wyjaśnień i jako punkt 2 omawianego regulaminu będzie tematem pogadanki następnej.

Wersalczyk

W DNIU ŚWIĘTA NARODOWEGO ESTONJI

Dzieje narodu estońskiego aż do końca wojny światowej — to dzieje ciężkiej niewoli politycznej i społecznej. Podbici w początkach XIII wieku przez walecznych żeglarzy króla duńskiego Waldemara II, który w tym kraju założył pierwsze miasta i twierdze, Estończycy przechodzą kolejno w ręce kawalerów mieczowych, później do Szwedów, częściowo i przelotnie za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego dostają się pod panowanie Polski, aby wreszcie ostatecznie ulec Rosji, rządzącej tam aż do upadku cesarstwa.

Rząd tymczasowy Kiereńskie-go zgodził się na zwołanie estońskiej Rady Narodowej, mającej zdecydować o losach kraju. Gdy jednak do władzy doszli bolszewicy, zażądali oni podporządkowania się autonomicznym władzom narodowym estońskiemu „sowieciowi żołnierzy i robotników“. Odpowiedzią na to było proklamowanie niepodległości Estonji 24 lutego 1918 r.

W tym momencie front rosyjski rozpadł się i wojska niemieckie załapały Estonję, niszcząc zaczątki jej państwowości. Wielcy właściciele ziemscy, baronowie, wysunęli program połączenia nadbałtyckich krajów z Rzeszą Niemiecką i skolonizowania po raz wtóry żywołem niemieckim. Zwiększenie Koalicji rozbiło te plany, wojska i władze niemieckie wycofały się z Estonji, zostawiając ją oko w oko z bolszewicką Rosją.

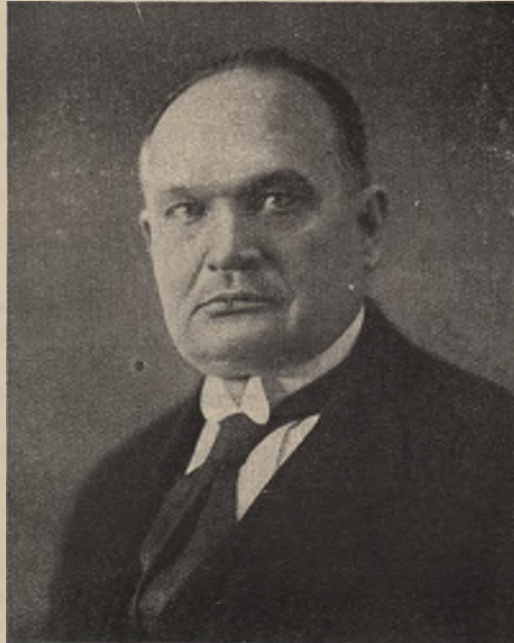
Dopiero po trudach i krwawych walkach dnia 2 lutego 1920 r. podpisany zostaje traktat pokojowy w Dorpacie, mocą którego Rosja uznała niepodległość Estonji.

W r. 1922 Estonja przyjęta zostaje do Ligi Narodów.

Z Niemcami i Rosją sowiecką Estonja zawarła traktaty handlowe i stara się zachować z temi państwami stosunki poprawne.

Polityka zagraniczna tego państwa streszcza się wogóle w poszukiwaniu dróg do zabezpieczenia swojej niepodległości.

Estonja bierze też udział we wszystkich konferencjach bałtyckich i jest stałą rzeczniką idei związku państw bałtyckich z udziałem Polski. Zwłaszcza po



Prezydent Estonji Konstantin Paets

ostatniej wizycie w Polsce, w roku 1930, swego Naczelnika Państwa i rewizycie Prezydenta Rzeczypospolitej, ustabilizowała, rzecz można, Estonja kierunek swej polityki zagranicznej z wyraźną orientacją na Polskę, w której

widzi potężnego sojusznika i morskiego sąsiada, przy boku którego swobodnie może pracować nad swym rozwojem.

Estowie są narodem dzielnym, dla którego prosto brak słów uznania, choćby właśnie z tego powodu, że w ciągu siedmiu wieków znosząc niewolę, nie dali się zasymilować.

W ciągu piętnastu lat niepodległości, Estonja nie tylko umiała całkowicie stłumić wewnątrz swych granic wpływy swego bolszewickiego sąsiada, lecz urządziła się wewnętrznie tak, iż zasługuje na rzetelny nasz podziw i poparcie.

Estonja jest republiką demokratyczną.

Sejm, złożony ze 100 posłów, wybieranych na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, powołuje rząd, którego każdorazowy szef, jest jednocześnie naczelnikiem państwa.

Większość parlamentarna jest tam bardzo trudna do osiągnięcia i gabinety opierają się zazwyczaj na kilku głosach większości.

Oprócz istnienia pewnych analogij w dziejach i walkach o niepodległość, podstawą przyjaźni polsko-estońskiej jest racja stanu obu państw.

Polska i Estonja nie mają żadnych dążeń sprzecznych, wieżę je natomiast idea utrzymania pokoju.

Poza tem dla Estonji, która z całą świadomością odgradza się od kultury rosyjskiej, Polska staje się pierwszym ku zachodowi państwem, skąd już rozciągają się szersze horyzonty na ogólnieuropejską kulturę i cywilizację.

W tem też możemy dopatrywać się zapowiedzi ściślejszego zbliżenia obu narodów.

Podstawowym warunkiem naszego istnienia jest, aby Polska posiadała jak największe wpływy na Bałtyku.

Jedną zaś z dróg, wiodących do tego celu, jest ścisły i trwały sojusz Polski z Estonją.



NAUKA DOWODZENIA

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 11

Omówienie i rozwiązanie.

Pytanie 1. Jakim warunkom musi odpowiadać ugrupowanie plutonu, które zarządzi sierżant R.? Musi ono:

— pozwolić plutonowi na wzięcie udziału w wykonaniu zapory głównej przed przednim skrajem pozycji (tego regulaminowego zadania plutonu nie powtarzaliśmy w założeniu),

— zagradzać na odcinku kompanii najprawdopodobniejszy kierunek naporu nieprzyjacielskiego,

— ile możliwości zabezpieczać kompanię przed natarciem z boku przez nieprzyjaciela, któryby pobił sąsiadów.

Dowódca kompanii wskazał już ogólny rejon stanowisk—kota 108,5. Sierżant R. musi rozmieścić swój pluton.

Kota 108,5 i grzbiet biegnący stąd na płd. zachód będzie niewątpliwie głównym celem i kierunkiem nieprzyjacielskiego uderzenia na odcinku kompanii. Trzeba na nim usadowić się mocno, okopać i stąd starać się spełniać inne zadania.

Z rejonu koty 108,5 można strzelać bronią płaskotorową (r. k. m. i kbk.) przed przedni skraj pozycji tylko przez lukę między plutonami pierwszej linii, równocześnie zabezpieczyć ich styk. W innych kierunkach można strzelać tylko bronią stromotorową (granatniki) ponad głowami tych plutonów. Trzeba przytem zauważyć, że z rejonu koty 108,5 *nie widać* prawie wcale stanowisk I plutonu (tylko jego lewe skrzydło pod młynem), resztę zasłania wzniesienie „a”. Stąd więc najłatwiej przyjść może *zaskoczenie* z bardzo bliskiej odległości, bo z około 150 m. Natomiast w kierunku II plutonu obserwacja jest bardzo dobra z wyjątkiem małego kwałka terenu, zakrytego laskiem. Tu więc można zdaleka pomagać ogniem i obawa zaskoczenia nie zachodzi.

Z koty 108,5 nie widać także naprawdę styku z prawym sąsiadem, gdyż zasłania go grzbiet, ale rozkazu dowódcy kompanii nie można rozumieć tylko dosłownie. Pluton musi się umieścić po obu stronach grzbietu „okrakiem”, aby zabezpieczyć ogniem swoim prawy bok kompanii.

Zabezpieczenie lewego boku wymagałoby obsadzenia także wsi Skrobaczów. To jednak spowodowa-

wałoby zbyt wielkie rozciągnięcie plutonu (około 400 m) i osłabienie jego siły oporu. Trzeba jednak poczynić odpowiednie przewidywania na wypadek wdzierania się nieprzyjaciela na odcinek sąsiada.

Decyzja sierżanta R. brzmiałaby więc następująco:

1) obrona na grzbiecie 108,5, jedną drużyną na południowym stoku, dwiema—na północnym,

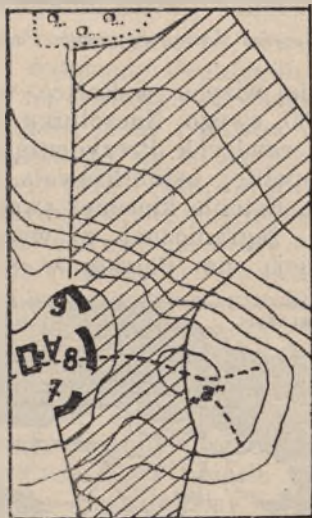
2) przygotować obsadzenie wsi Skrobaczów.

W związku z tem zadania oddziałów byłyby następujące (patrz szkic):

a) 7 drużyna: działanie ogniem na styk I plutonu z prawym sąsiadem, osłona prawego boku kompanii i obrona koty 108,5 od południowego wschodu i południa.

b) 8 drużyna: obrona na grzbiecie frontem na wzniesieniu „a”, osłona północnego skrzydła I plutonu i ogień przez lukę między plutonami,

c) 9 drużyna, obrona w rejonie koty 108,5, ogień przez lukę i osłona południowego skrzydła II plutonu,



d) sekcja granatników: działanie w przerwie między plutonami i przed II pluton, przygotować się do działania na południowy stok grzbietu.

Zastępca sierżanta R. otrzymałby rozkaz rozpoznania stanowisk obronnych dla 1 — 2 drużyn w Skrobaczów (stanowiska te byłyby wykopane o ile czas pozwoli) i krytego dojsścia do nich (można wykorzystać drzewa przydrożne, wykopać rów łącznikowy lub wykorzystać istniejący już zapewne wzdłuż drogi). Przygotowanie ogni

zostałoby dokonane tak, jak w plutonach czołowych. Drużyna 8, jako najbardziej narażona na zaskoczenie, musiałaby zachowywać największą gotowość bojową.

Zadanie kaprala - obserwatora polegałoby na obserwowaniu walki plutonów czołowych.

Na szkicu podajemy projektowane ugrupowanie plutonu i zasięg jego ognia. Do czasu zbliżenia się nieprzyjaciela pluton zapewne kwaterowałby w Skrobaczów. W dniu podejścia nieprzyjaciela do pozycji stanowiska zostałyby obsadzone w sposób następujący:

— 8 drużyna i sekcja granatników: wszyscy na stanowiskach,

— 7 i 9 drużyny: na stanowiskach obsługi ręcznych karabinów maszynowych, reszta pod dowództwem zastępcy sierżanta R. ukryta za linią grzbietową (jak na szkicu), w gotowości do przeciwuderzeń.

Do czasu podejścia nieprzyjaciela pluton zapewne zdążyłby wykopać ciągle rowy strzeleckie w gniazdach oporu drużyn. Nie byłyby one jednak połączone rowami dobiegowymi. Na przedpolu wycięto by drzewa zasłaniające lukę między plutonami czołowymi.

Pytanie 2. Przygotowanie przeciwuderzeń będzie polegało na wyszukaniu prawdopodobnych celów, najdogodniejszych kierunków prowadzących do nich i podstaw wyjściowych, na których najlepiej przyjąć ugrupowanie do natarcia oraz na przygotowaniu wykonania.

Celami przeciwuderzeń byłyby:

a) laszek na lewym skrzydle kompanii,

b) środek stanowisk I plutonu.

Na pierwszy z tych celów najlepiej wyruszyć z zagłębienia terenu przy drodze do Skrobaczów i uderzyć wprost na laszek wzdłuż ścieku, który osłonięty jest od wschodu lekką linią grzbietową. Cel przeciwuderzenia jest tu odległy, laszek jest trudny do odebrania. Przeciwuderzenie musi więc być poprzedzone i poparte ogniem. Ognie przygotowują granatniki sierżanta R. i ciężka broń. Wyruszenie nastąpi więc na rozkaz dowódcy kompanii, który zresztą będzie się znajdował wśród stanowisk plutonu.

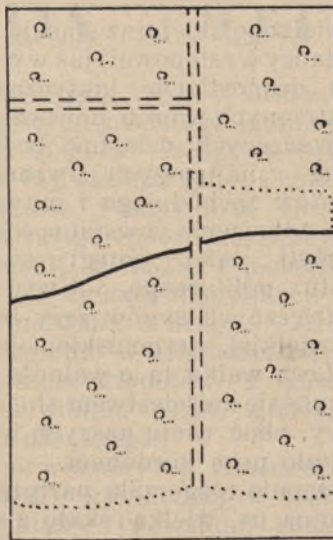
Przeciwuderzenie na I pluton musi spaść nagle na nieprzyjaciela, zanim usadowi się on na wzniesieniu „a”. Nagle też może tu po-

jawić się nieprzyjaciół w najbliższej odległości od plutonu. Brak tu będzie czasu i warunków terenowych (zbyt bliska odległość, a potem brak obserwacji) na wspieranie ogniem. Bardzo prawdopodobne, że przeciwuderzenie wyruszy z inicjatywy sierżanta R., zanim nawet porozumie się on z dowódcą kompanji. Podstawą wyjściową będą stanowiska 7 i 8 drużyny.

Przeciwuderzenie na lasy musi być wykonane bez 8 drużyny, która zabezpieczy grzbiet od strony „a“, Przeciwuderzenie na I pluton — całym plutonem.

Przygotowanie wykonania będzie polegało na oprowadzeniu podoficerów plutonu po terenie i wskazaniu im skąd, na jaki cel, którądy i w jakim ugrupowaniu przewiduje się wykonanie przeciwuderzeń.

Wskutek spodziewanego spot-



ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 12
Założenie

kania z nieprzyjacielem, maszerujący na północ 15 pułk piechoty rozwinął się w kolumny. II ba-

taljon otrzymał rozkaz zajęcia lasu, którego kawałek przedstawia załączony szkic. Wiadomo, że północny skraj lasu został zajęty przez konnych zwiadowców.

Bataljon również rozwinął się przed wejściem do lasu i pluton sierżanta N. otrzymał rozkaz posuwania się przesiekami aż do północnego skraju lasu. Innym przesiekami w odległości 600 m na wschód ma się posuwać reszta własnej kompanji, równoległą drogą na zachód—inna kompanja.

W chwili gdy pluton podchodzi do lasu, by zagłębić się weń, słychać w głębi lasu strzały.

Sierżant N. stwierdza, że las jest gęsto podyszty. Sierżant nie posiada mapy.

Pytanie 1. Jak sierżant N. wyobraża sobie przeprowadzenie działania?

Pytanie 2. Jakie rozkazy wyda przy wchodzeniu do lasu?

PARTYZANCI I POWSTAŃCY

Partyzantka jest to broń słabych, odruch zbrojnego protestu przeciwko najeźdźcom. Na przestrzeni wieków spotykamy się niejednokrotnie i w różnej formie z działalnością partyzantów, których nazwa zmienia się w zależności od czasu i miejsca, gdzie operują.

W 1831 r. na Litwie i Wołyniu, w 1863 r.—na całym terenie, objętym powstaniem, czynne były oddziały powstańcze. W wojnie franko-pruskiej 1870/71 r. partyzantów zwano franc-tireurs (wolni strzelcy). Prowadzili oni nieubłaganą walkę z wojskami niemieckimi i dali im się dotkliwie we znaki. Okupując Belgię w 1914 r. Niemcy wkrzesili legendę wolnych strzelców, chcąc usprawiedliwić w ten sposób popełniane przez siebie okrucieństwa. Po ukończeniu wielkiej wojny byliśmy świadkami, a w wielu wypadkach — uczestnikami trzech powstań na Górnym Śląsku, potem wybuchło powstanie w republice środkowo-amerykańskiej Nicaragui (przeciwko Stanom Zjednoczonym) i w r. 1931 w Mandżurji (przeciwko Japonji).

W obu ostatnich wypadkach partyzantów nazywa się „bandytami“, co jest wygodniejsze przy wyborze środków tłumienia powsta-

nia... W szkicu tym dalej wstecz jak do roku 1813 sięgać nie będziemy.

Rok 1813 — to zmierzch potęgi Napoleona. Zniszczona odwrotem z pod Moskwy Wielka Armja reorganizowała się nagwałt. Cesarz Francuzów wyciągał ostatnie rezerwy ludzkie z wycieńzonego kilkunastoletnią wojną kraju. Do szeregów stawali 16 — 17-letni chłopcy. Zniechęceni i zmęczeni nieustannymi wojnami generałowie i marszałkowie coraz częściej zdradzali Napoleona, który ich z szarego żołnierskiego tłumu podźwignął. W upokorzonych, deptanych przez wojnę Niemczech coraz powszechniej wzbierała nienawiść do Francji. Na stronę sprzymierzonych—Rosji, Prus, Austrii i Szwecji—przechodziły całe pułki i korpusy, które doniedaw-

na walczyły ramię przy ramieniu z Francuzami. Szczęście odwróciło się od cesarza Napoleona. Po bitwie pod Lipskiem armja francuska i wierne do ostatka gwiazdzie Napoleona wojsko polskie cofać się zaczęły w granice Francji — za Ren.

Io ile przedtem ludność niemiecka napadała i mordowała kurjerów i pojedynczych żołnierzy Napoleona, teraz, gdy wróg podchodził pod mury Paryża, gdy rekwizował, rabował i gwałcił—równie bezlitosną walkę z najeźdźcami podjął lud francuski.

Józef Grabowski, Polak, adjutant cesarza, w swych pamiętnikach opowiada, że „po każdej bitwie, skoro się nieprzyjaciół tylko cofnął, chłopcy francuscy jakby z pod ziemi wychodzili, zbierali karabiny i ładownice i szli za uchodzącym wrogiem, rażąc go strzałami“.

Pewnego razu jadąc z rozkazem przybył do znacznego folwarku. Kiedy z jakimś trudem udowodnił podejrzanemu chłopcom, że jest członkiem armji francuskiej, pokazali mu ukrytą studnię, napelnioną po brzegi pomordowanymi skrytobójczo żołnierzami wojsk nieprzyjacielskich. Wieśniacy strzelali do stojących na kwaterze wrogów przez okna, zwabiali pod



Grupa powstańców górnośląskich, ścierzystych zuchów, którzy wywalczyli Śląsk dla Polski

różnemi pozorami, często przy pomocy kobiet, do domów, w jakieś zakamarki, i zabijali bezlitośnie.

Powstanie styczniowie 1863 r. jest klasycznym i dobrze nam znanym przykładem partyzantki na wielką skalę. Ściągnęła ona w lasy dziesiątki tysięcy ochotników, a dla ich zniszczenia zmusiła Rosję do zmobilizowania prawie dwustutysięcznej armii.

Wojna francusko-niemiecka 1870/71 r. wbrew oczekiwaniom wykazała druzgocą przewagę wojsk i organizacji niemieckiej. Fala najazdu załała wielką połać Francji. Wówczas w ludzie francuskim odżyły wspomnienia 1814 roku. Jak grzyby po deszczu powstawały niewielkie oddziały partyzantów, którzy przede wszystkim dezorganizowali łączność niemieckiego wojska i niszczyli jego patrole. Najbardziej znanym ich wyczynem było wysadzenie mostu kolejowego na rz. Moselli pod m. Toul. Przerwało to na czas dłuższy połączenie armii niemieckiej ze swym zapleczem.

Niemcy jednakże nie uważali franc-tireurs'ów za stronę wojującą i wszystkich pojmanych bez pardonu rozstrzeliwali wbrew wszelkim zasadom, przyjętym między kulturalnymi narodami.

Wolni strzelcy, którzy w chwilach klęski i upadku ducha wysoko podnieśli sztandar walki do ostateczności za honor i wolność kraju — doczekali się apoteozy w poezji, literaturze i malarstwie.

Aż wreszcie nadeszła wielka katastrofa, która wstrząsnęła całym światem: wybuchła wojna, największa ze znanych w dziejach ludzkości. I wraz z pierwszemi depešami o naruszeniu neutralności Belgji, o bombardowaniu fortec i miast, ze źródeł niemieckich nadleciały wieści o czynnych w Belgji „wolnych strzelcach“ Ich działalność miała rzekomo popychać i uprawniać Niemców do wypełnianych w Belgji bestjalstw.

Nie byłby zgoła dziwnym ten odruch poniewieranego narodu, aliści zaprzeczają mu sami — co rzetelniejsi — Niemcy, że powołałam się na książkę pisarza Ludwika Renn'a („Po wojnie“) lub oficera w służbie niemieckiej, Polaka, dr. Wojciecha Jacobsona („Przez Belgię na Paryż“).

Zaledwie skończyła się wojna

światowa, rozpoczęły się powstania wielkopolskie oraz śląskie. Tu powstańcy występowali już w większych jednostkach taktycznych, zaopatrzonych w broń nowoczesną i prowadzących działania bojowe według „najlepszych wzorów“ z frontów zachodniego i innych.

Dla zdławienia powstania Niemcy użyli całej potęgi swego aparatu militarnego. Utrzymać niewdzięcznych synów przy boku swej wielkiej, germańskiej ojczyzny! Lecz walka ta o wolność zakończyła się zwycięstwem słusznej sprawy, choć wielu naszych braci pozostało poza kordonem.

Następnie rozgorzała partyzanka wojna na wielką skalę z dzikimi, miłującymi wolność ple-



Oddziały mandzurskie w akcji przeciwko partyzantom chińskim w pobliżu Tulaerdzi

mionami Riffenów w Afryce północnej. Po latach Francja i Hiszpanja zmusiły plemiona te do uległości, choć — w gruncie rzeczy — ruchawka ani na chwilę nie ustaje w górach Atlasu, gdzie sowią daninę krwi składają także Polacy, służący w szeregach Legji Cudzoziemskiej.

Czem była spowodowana ekspedycja zbrojna Stanów Zjednoczonych przeciwko Nicaragui? Republika ta o powierzchni 127 tys. km² i bardzo słabym zaludnieniu jest terenem, mogącym dostarczać Stanom surowców, mogłaby być odskocznią do dalszych podbojów i wpływów w Ameryce środkowej i południowej. W odpowiedniej chwili zaczęły się zamieszki, nie obyło się bez strzelaniny, przyczem ucierpieli też i obywatele Stanów. Dało to powód do przyplłynięcia floty Stanów na wody Nicaragui i obsadzenie stolicy, Managua, przez desant amerykański.

A kiedy znalazł się generał-patriota, który podjął z okupan-

tami walkę na śmierć i życie, wyzywając całą straszną potęgę Stanów — gen. Sandino i jego dzielnych partyzantów ogłoszono za bandytów.

To było przed kilku laty. Dziś, codziennie, czytamy w gazetach o akcji partyzantów w Mandzurji.

T. zw. zatarg zbrojny między Japonją a Chinami o posiadanie Mandzurji rozpetął się w połowie września 1931 r. Już 27 tego miesiąca ukazały się pierwsze doniesienia o działalności partyzantów chińskich w Mandzurji.

Na wstępie powiedziałem, że „partyzantka jest to broń słabych“.

Czytelnik może zapytać: — Jakto „słabych?“ Chiny mają przeszło 400 milionów mieszkańców, Japonja niecałe 100 milionów. Więc kto tu jest słabszy?

Japonja jednak jest potężnym, nowoczesnie zorganizowanym państwem, w Chinach zaś już od dłuższego czasu wre domowa wojna pomiędzy poszczególnymi prowincjami oraz szerszy się b. silny ruch komunistyczny. Ogromne Chiny są krajem nędzarzy. Nie stać ich ani materialnie, ani moralnie na wystawienie tak silnej armji, aby odebrać utraconą Mandzurję. Szereg prób, podejmowanych na polach walk w Mandzurji i pod Szanghajem, skończyło się krwawem niepowodzeniem.

I oto Chiny chwytają się „broni słabych“. Nie bez pomocy postronnej.

Ekspedycyjny korpus japoński w Mandzurji nie jest w stanie dokładnie obsadzić olbrzymiego kraju o powierzchni około miliona km².

Partyzanci działają. Atakują niewielkie oddziały japońskie, wysadzają pociągi, elektrownie i mosty, przerywają komunikację, łączą się w coraz większe jednostki, zagrażają dużym miastom, stawiają czoła całym brygadam świetnego japońskiego wojska...

Cały kraj wre. Czy nowym władzom mandzurskim uda się tę ruchawkę stłumić? Czy same, w głębi duszy, nie sprzyjają poczynaniom partyzantów?

A partyzantka — to jedyny odruch protestu przeciwko przemocy i bezprawiu silniejszego.

Konrad Jotemski

ZAWODY LOTNICZE

W dniach 3, 4 i 5 lutego odbyły się w Lublinie doroczne lubelsko-podlaskie zimowe zawody lotnicze nazywane w skrócie „L. P. Z. Z. L.”.

Główną atrakcją zawodów tych jest ich charakter zimowy, gdyż konkursu takiego nie urządza żaden kraj poza Polską.

Jasne jest, iż ostra zazwyczaj zima, jaka nas gnębi właśnie w styczniu i lutym, mało nadaje się do urządzania zawodów powietrznych — to też surowe warunki, jakim podołać muszą zawodnicy nadają „L. P. Z. Z. L.” specjalnie emocjonująco sportowy charakter.

Po raz pierwszy lubelsko-podlaskie zimowe zawody lotnicze urządzone zostały w dniach 30.I — 1.II 1931 r. przez lubelski klub lotniczy łącznie z klubem lotniczym podlaskiej wytwórni samolotów przy udziale 9 płatowców.

Najlepsze miejsce w ogólnej klasyfikacji zdobył wówczas pilot Kazimierz Chorzewski (aeroklub lwowski) na samolocie R. W. D. 4.

W roku zeszłym organizacją konkursu zajął się klub lotniczy podlaskiej wytwórni samolotów, lecz zawody zostały odwołane z powodu zbyt małej liczby zgłoszonych płatowców. Był to wymowny dowód kryzysowych czasów. Fatalna konjunktura ekonomiczna zwraca się u nas widocznie ku lepszemu, skoro na tegoroczne — 3-cie zimowe zawody lubelsko-podlaskie — zgłoszonych zostało ogółem 14 maszyn.

Ponieważ z liczby tej odpadły 4 samoloty (aeroklub krakowski 3 płatowce i 1 klubu lotn. podl. wytw. samolotów) — do startu stanęło w pierwszym dniu zawodów 10 maszyn. Najliczniej obsadzony był aeroklub warszawski (5 płatowców).

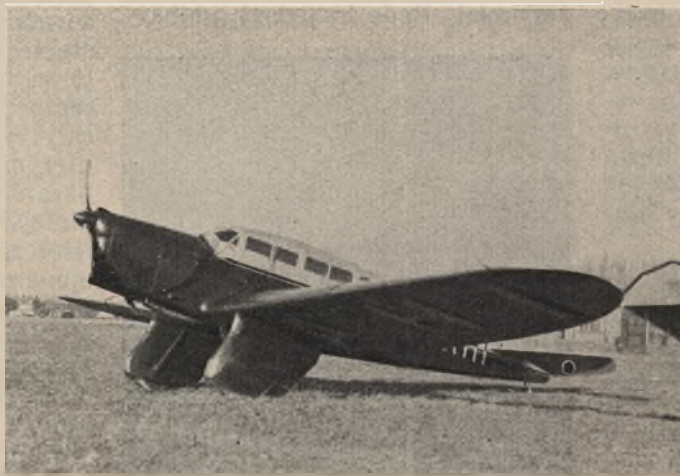
Lubelski klub lotniczy reprezentowany był przez 2 maszyny a aer. lwowski, aer. poznański i klub lotn. podl. wytwórni samolotów — po jednej.

Po raz pierwszy wzięły udział w zawodach tych maszyny: L. K. L. IV, L. K. L. V, R. W. D. 4, P. W. S. 50 oraz 2 śliczne konstrukcyjnie „Pezetelki” typ 19 — uczestniczki ostatniej lotniczej Olimpiady —

Challenge’u 1932 — chluba państwowych zakładów lotniczych.

„P. Z. L. 19” leciały w barwach aer. lwowskiego (pilot Chorzewski i obserw. Polny) oraz aer. warszawskiego (pilot Hirszbant i red. Osiński). Pierwsza z maszyn zdobyła w ogólnej klasyfikacji miejsce pierwsze, a druga — czwarte. Odchylenie w kolejności nastąpiło skutkiem kłopotów z zaskoczeniem silnika przed startem do lotu okrężnego.

Jak widzimy — p. Kazimierz Chorzewski, wyszkolony w 1929 r. w aeroklubie lwowskim, zdobył po raz drugi dla swego klubu macierzystego oprócz innych nagród —



P. Z. L. 19 na którym zwyciężył pilot K. Chorzewski

pierwszą nagrodę przechodnią (puhar) ufundowaną przez lub. klub lotn. i klub lotn. podl. wytwórni samolotów.

Sukces p. Chorzewskiego — to nowy dowód wysokiej klasy tego sportowego pilota — gdyż lubelsko-podlaskie zawody zimowe są konkursem, obliczonym przedewszystkiem na rywalizację *umiejętności pilotów*, a potem dopiero zalet samolotów.

Zawody rozpoczęły się wspólną defiladą nad Lublinem. W dniu następnym (4 lutego) odbył się start do najważniejszej konkurencji: do lotu okrężnego na trasie: Lublin — Biała Podlaska — Kowel — Łuck — Zamość — Sandomierz — Dęblin — Lublin, wynoszącej przeszło 700 km, z obowiązkiem lądowania na etapach z wyjątkiem Kowla, gdzie zawodnicy zrzucali tylko meldunki.

Lot ten odbywał się w ciężkich warunkach — przy niesprzyjającej pogodzie i naogół złym stanie lotnisk (rozmiękłe tereny lub gruda).

Sz szczególnie przykry musiał być odcinek: Łuck — Zamość, gdzie są dość trudne warunki orientacji. W trakcie lotu odpadły 3 maszyny: 2 lubel. klubu lotniczego (pilot Szulczewski — wycofał się pil. Kołaczkowski — defekt motoru) oraz aer. poznańskiego (pilot Mościcki — defekt motoru). Ponadto — w pierwszym dniu zawodów — zaraz po defiladzie — pilot Wysiekierski z aer. warsz. uległ wypadkowi na R. W. D. 4 z którego pilot i obserwator wyszli na szczęście bez poważniejszego szwanku.

W trzecim i ostatnim dniu zawodów odbyła się ciekawa sztafeta lotniczo-motocyklowa, przedstawiająca dużo czysto sportowego zainteresowania dla zawodników i będąca znowu rodzajem eliminacyjnej konkurencji pilotów i obserwatorów.

Przed startem każdy z zawodników otrzymywał zamkniętą kopertę, którą otwierał dopiero w locie. Zawierała ona odcinek ślepej mapy okolic Lublina (w odległości od 9 do 39 km) z oznaczonym miejscem, gdzie zawodnik musiał zrzucić meldunek. Na miejscu tem oczekiwał motocyklista, który odwoził meldunek do Lublina.

Konkurencja ta wymagała bardzo dobrej i szybkiej orientacji terenowej.

Po skończonej sztafecie odbyło się poświęcenie hangaru L. K. L. oraz msza polowa, na której obecni byli przedstawiciele miejscowych władz wojskowych i cywilnych z d-cą O. K. II — gen. bryg. Dobrodziakim i wicewojewodą Długockim na czele. Po ukończeniu nabożeństwa nastąpiła ostatnia rozgrywka: lądowanie w prostokącie. Konkurs ten polegał na lądowaniu na dany znak (wystrzał rakiety) w granicach prostokąta o wymiarach: 50 × 100 m.

W rozgrywce tej wyróżnił się młody, obiecujący pilot L. K. L. p. Kołaczkowski, osiągając najlepszy wynik.

Można zaliczyć 3-cie lub.-podl. zimowe zawody lotnicze do imprez zupełnie udanych — jeśli idzie o ich cel sportowy. Pomimo dość ostrych warunków konkursu i niesprzyjającej pogody — zawody odbyły się bez żadnego groźniejszego wypadku, a uczestnictwo w

nich dało współzawodniczącym załogom dużą sumę doświadczenia — tak cennego w lotnictwie.

Co się tyczy jednakże organizacji zawodów z ich strony „widowskiej” — były pewne usterki.

Nie było przedewszystkiem megafonów, które oznajmiałyby publiczności poszczególne fazy konkursów — a więc: przedewszystkiem startów i lądowań — dzięki czemu widzowie — poza fachowcami — nie

orientowali się wcale np. w tyłach maszyn. A szkoda — gdyż zawody takie — to najskuteczniejszy sposób propagandy polskiego przemysłu lotniczego.

T. K.

NIESMIERTELNE SERCE

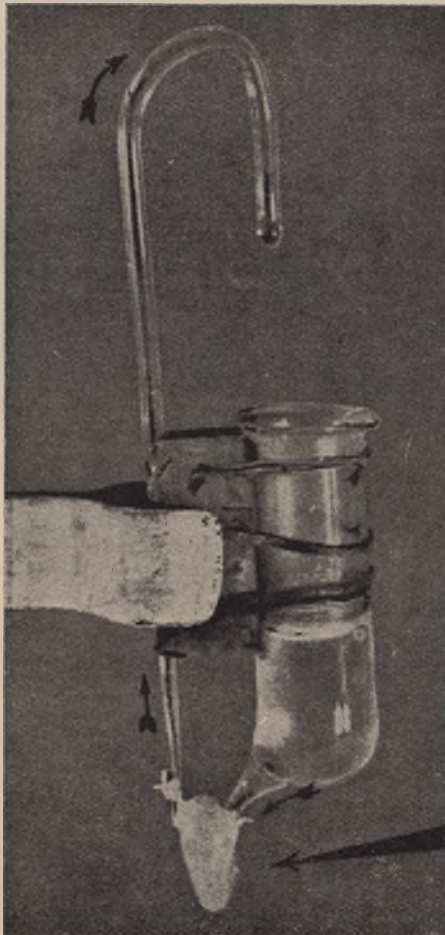
Postęp nauki często przypomina wojnę, wojnę krwawą i okrutną, w której wiedza często zdobywa nowe wiadomości dzięki bohaterkiej ofiarności uczonych i studentów oraz dzięki męczeństwu legionów małych niewinnych, męczonych i zabitych stworzeń — psów, kotów, myszy, szczurów, świnek morskich i wielu innych zwierzęcych dobroczyńców ludzkości. Heroiczne wysiłki i krwawe ofiary są niestety konieczne. Bez nich nie mielibyśmy do zanotowania zdumiewających wyników w walce z chorobami i dużo, bardzo dużo epidemij, dziś już prawie nieznanym, trapiłoby bezbronną ludzkość.

W latach ostatnich szereg uczonych zajmuje się tak zwaną tanatologią, czyli nauką o śmierci, o zmianach, jakie zachodzą w organizmach w czasie zgonu i w związku z tem bada separatyzm niektórych ważnych organów cielesnych, to znaczy rozwiązuje problem, czy i jakie części organizmu zwierząt można utrzymywać przy życiu, mimo śmierci reszty organizmu. Cztery lata temu powszechną sensację wzbudzały doświadczenia sowieckich uczonych Kuljahi i Brjuchenenki, którzy odcinali znajdującym się w uśpieniu psom głowy i utrzymywali je przez kilka godzin przy życiu! Przy tym eksperymencie zostały główne arterje krwionośne połączone z aparatem-pomną, zastępującym serce, a przewody oddechowe również działały przy pomocy sztucznych płuc. Pies, a raczej głowa psa w czasie tych doświadczeń powoli wracała do przytomności, czy reagowały normalnie na podniety świetlne, nos reagował na zapachy, a szczęki łapczywie chwyciły podane im mięso, miażdżyły je i wyrzucały przez przełyk — na talerz! Dopiero po trzech godzinach można było zaobserwować oznaki zbliżającej się śmierci.

Okrutne te doświadczenia udowodniły, że głowy ssaków mogą być przez pewien czas utrzymy-

wane przy życiu po odcięciu ich od kadłuba. Przed wykonaniem tego doświadczenia nikt nie byłby uwierzył w możliwość jego powodzenia.

Z powodzeniem czyniono również próby utrzymywania przy życiu kadłubów — bez głów. Przez lata całe można było odciąć uszy i palce ludzkie zabezpieczyć przed śmiercią! Bodajże jednak najbar-



Małe serce żaby (wskazuje je duża strzałka) wchłania płyn chemicznie podobny do krwi z zbiornika i wydmucha go z siłą przez zakrzywioną rurkę. Serce żyje i pracuje poza organizmem żaby

dziej zdumiewające doświadczenia można przeprowadzać — z sercami zwierząt.

Niedawno jeszcze panowało powszechne mniemanie, że serce jest niestłuchanie wrażliwym operatem, który przy lada sposobności

przestaje bić, gotując samemu sobie zagładę. Opinia ta, jak się okazuje obecnie, była zupełnie niestuszną. Uczeni niemieccy Hering i Deuke potrafili przez szereg dni zmusić do bicia serce ludzkie (!!), wyjęte z ciała zaraz po stwierdzeniu śmierci denata.

Eksperyment ten wymaga wyjątkowo wielkiej wprawy w zastosowaniu do serc istot ciepłokrwistych (jak np. ludzkich). Serca te są bardzo wrażliwe na zmiany temperatury i muszą być przez cały czas trwania doświadczenia utrzymywane sztucznie przy temperaturze 37 do 40 stopni C. Mniejsze są trudności z sercami istot zimnokrwistych i dlatego demonstruje się to doświadczenie zazwyczaj z pomocą serca żabiego. Fotografia nasza pokazuje prostą aparaturę, skonstruowaną przez profesora japońskiego Hosoja.

Żabę, przeznaczoną na to doświadczenie, odurza się narkotykami. Następnie operator zręcznie i możliwie prędko otwiera pierś zwierzątka, przecina najpierw mniej ważne żyły, łączące serce z ciałem, a na zakończenie przecina główne przewody krwi i czem prędzej umieszcza wycięte serce u spodu naczynia, zawierającego płyn chemicznie podobny do krwi. Serce w pierwszych chwilach zwykle bije nieregularnie. Wkrótce jednak przystosowuje się do nowych warunków pracy i pompuje ów płyn ze zbiornika tak samo, jak poprzednio krew! Poza ciałem serce bić może przez szereg dni. Przypuszczalnie uda się kiedyś utrzymywać wycięte i pracujące serce przy życiu przez czas praktycznie nieograniczony. Należy tylko dbać o to, aby w owym płynie, zastępującym krew, znajdowały się odpowiednie domieszki spożywcze, a w szczególności wytwarzane przez ciała zwierząt i ludzi soki „hormonalne”, odgrywające w życiu organicznym wyjątkowo wielką rolę.

Czyż jednak eksperyment ten, wymagający ofiary życia małej

zabki, nie ma żadnego innego znaczenia poza wykazaniem zdumiewającego faktu, że serce żyć może po śmierci „reszty“ organizmu, że można je ewentualnie uczynić nieśmiertelnym?

Na takim wyciętem lecz żywym sercu dokonać można cały szereg ważnych doświadczeń. Serce wycięte reaguje bowiem zupełnie tak samo na rozmaite lekarstwa, trucizny lub środki podniecające, jak serce pracujące w zwykłych warunkach.

Wystarczy dodać do płynu, zastępującego krew, małą dawkę kofeiny, a zaczyna prędkiej i gwałtowniej bić. Przez dodanie innych medykamentów wywoływać można kurcze sercowe, a przez stosowanie trucizn osłabić działalność serca. Środkami podniecającymi można następnie usunąć wpływ poprzednio stosowanej trucizny.

Oczywiście łatwiej bezpośrednio obserwować można reakcję na wyciętem sercu, aniżeli na sercu, pracującym pod osłonami cieles-

nych powłok. Cały szereg odkryć zostało dokonanych na wyciętych — żywych sercach. W fakcie tym tkwi największa doniosłość tych niesamowitych doświadczeń.

A więc nie dla sensacji, ani dla taniego rozgłosu uczeni dokonywują niezwykłych operacji, lecz w celu zdobywania nowych wiadomości o działalności organów cielesnych i użytkowania tych wiadomości w walce — ze śmiercią.

Burdecki

M I M I K R Y

W domu nie mogłem usiedzieć, więc wybrałem się do kasyna podoficerskiego, aby spotkać się ze znajomymi lub przejrzyć pisma.

Kaprala Rakowskiego zastałem siedzącego pod ścianą w wygodnym fotelu, z przymkniętymi oczami słuchającego radjokoncertu.

Przysiadłem się doń. Wkrótce nadszedł sierżant Pyć — byliśmy razem w komplecie.

— No, panie sierżancie, o czym nam dziś opowiecie? — zapytałem, mając w pamięci jego wykład o okresie lodowcowym na ziemi.

— Ba, tematów jest dużo, lecz który się z naszej pogawędki wyłoni, niewiadomo. Zresztą — cóż to, uważacie mnie za chodzącą encyklopedję? Brr! — otrząsnął się po chwili — zimno, mokro na świecie, a mnie tęskno do ciepła,

do lata. Tak lubię wyjść poza miasto...

— Co też pan tam widzi, panie sierżancie — zagadnął go kapral Rakowski — ja bo wolę miasto, jego gwar i ruch.

— Obserwuję przyrodę. Kto chce i umie patrzeć, ten znajdzie w niej wiele ciekawych rzeczy. Np. ubiegłego lata siedziałem pewnego gorącego dnia na brzegu lasu i odpoczywałem. Byłem dziwnie zmęczony i leniwy. Oparty o drzewo zamknąłem oczy. Wtem jakiś trwożny świergot zwrócił moją uwagę; gdym otworzył powieki, zobaczyłem o kilka kroków od siebie szarą, małą piegżę, która, zdawało się, jest skałeczona czy chora. Wstałem i zbliżyłem się do biednego maleństwa, chcąc mu przyjść z pomocą. Lecz schwytać je było rzeczą nielatwą: ilekroć wyciągnąłem rękę, by ptaka złapać, wymykał się zwinnie i — ociężałe odlatywał nieco dalej.

Aż w pewnej chwili rozpostarł skrzydełka i pofrunął, znikając wkrótce z mych oczu. Zrozumiałem natychmiast o co chodziło: otóż siedziałem poprzednio w pobliżu krzaka dzikiej róży, gdzie owa piegża miała zapewne swe gniazdo i pisklęta. Obawiając się niebezpieczeństwa, jakie — w jej inniemanu — groziło z mej strony piegżemu potomstwu, symulowała chorobę, aby mnie od miejsca, gdzie było jej gniazdo, odciągnąć. Potem, kiedy uważała, że jestem już dostatecznie oddalony od jej siedziby — odleciała.

— A to mały spryciarz — zaśmiał się Rakowski — nie przypuszczałem, że takie małe stworzenie ma tyle rozumu.

— W tym wypadku nie o ro-

zum chodzi. Czynności te wykonywają zwierzęta zupełnie automatycznie; z taką zdolnością udawania w obronie siebie lub swego potomstwa rodzą się na świat.

— Tak, to prawda — wtrąciłem się do rozmowy — wszak bobry np. budują wspaniałe pałace na rzekach, ptaki wiją kunsztowne gniazda, a nikt ich tego nie uczył. Każde stworzenie, gdy dorośnie, postępuje zupełnie tak samo, jak tysiące poprzedzających go przodków w nieskończonym łańcuchu pokoleń.

— A czy tę sztukę udawania w obronie swych młodych stosują też inne ptaki? — zapytał z kolei kapral Rakowski.

— Naturalnie — chociażby samiczka głuszca i dzikiego gołębia. Zapomocą podstępu zwodzą swych nieprzyjaciół, przeważnie ptaki



Prawie łamięłowa: znaleźć dwa zamaskowane owady. Przykład mimikry



*Wędrujący liść...
Przykład mimikry*

słabe, niezdolne w inny sposób obronić swe potomstwo—podczas gdy ptaki drapieżne, bociany i czaple, odważnie atakują wrogów.

Inne zwierzęta stosują sztukę udawania w obronie własnej. Tak np. sowa w razie niebezpieczeństwa wydłuża się do tego stopnia, przyciskając równocześnie pióra mocno do ciała, że nie jest już podobna do ptaka, a raczej do suchej gałęzi. Bąk wodny, żyjący w nadbrzeżnym sitowiu, chcąc uciec przed niebezpieczeństwem stosuje inny podstęp: mianowicie wyciąga szyję, podnosi dziób pionowo ku górze i w ten sposób upodobnia się do swego otoczenia, t. j. „udaje trzcinę“. Kozodój znów siada nie w poprzek gałęzi, jak to zwykły czynić inne ptaki, lecz wzdłuż niej. W mroku jest zatem bardziej podobny do jakiejś narosli drzewnej, niż do ptaka. Ciemne, niepozorne upierzenie ułatwia tym ptakom udawanie i chroni je przed niebezpieczeństwem.

— A czy wśród ssaków są także tacy spryciarze?—zapytał Rakowski.

— A chociażby nietoperze. Podczas odpoczynku przybierają pozycję obronną, czepiając się tylnymi nogami gałęzi i, wisząc głową w dół, przypominają sobą raczej jakiś owoc na drzewie, niż żywe stworzenie.

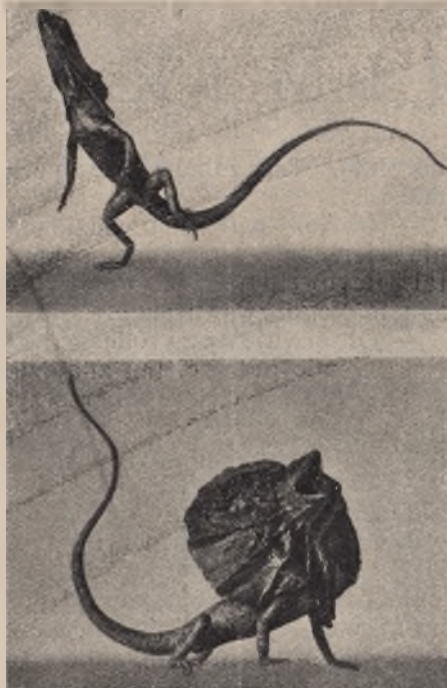
Niektóre ziemnowodne lub jaszczurki posiadają również środki obronne. Pewne gatunki natura wyposażyła w zdolność raptownej zmiany swego wyglądu. W Ameryce Południowej i w Afryce żyje w bagnach pewien rodzaj żab, które potrafią się nadać do rozmiarów sporej kuli i w ten sposób odstraszać żabożerne stworzenia.

Pewne znów rodzaje ryb posiadają wzdłuż grzbietu lub w okolicy oczu długie kolce, które w razie niebezpieczeństwa mogą podnieść.

Takie kolce posiadają przede wszystkim okonie, sandacze i mała rybka, pospolicie zwana „katem“, którą zresztą takie srogie kolce mało chronią, gdyż właśnie ona służy przeważnie za pokarm większym rabusiom.

Kolce takie jednakże niezawsze są niewinnym, gdyż bywają bardzo niebezpiecznym środkiem obronnym — są mianowicie trujące.

U ich nasady znajdują się, tak jak u żmij, gruczoły napełnione jadem, który wypływa przez rowek do rany. Nawet w morzu Północnym są dwie odmiany takich trujących ryb (trachinus draco i trachinus vipera), których jad zabija w przeciągu jednej do kilku godzin—zależnie od dawki — mniejsze zwierzęta, jak świnki morskie lub szczury. Dla człowieka jad ten nie jest groźny, jednakże wywołuje ostre zapalenie rany oraz mocne bóle, a w razie silniejszej



Przykład mimikry u jaszczurek: u góry zwykły wygląd, u dołu — gotowa jestem do boju

dawki jadu nawet duszności i omdlenia.

W wodach mórz i rzek południowych żyją ryby, które posiadają dziwne właściwości, stosowane do obrony przed nieprzyjacielem.

Tak więc zdolne są zamieniać się nieomal że w kule za pomocą napompowania swego żółtka powietrzem, które je wypycha na powierzchnię wody. Tam taka „nadęta“ ryba płynie sobie spokojnie na grzbiecie, a nieprzyjaciel próżno ją atakuje, gdyż zaokrąglonego i prężnego ciała ryby-kuli uchwycić nie może. Istnieją również ryby-kule, których ciało pokryte jest kolcami, jak ciało jeża.

Wartość obronna tych kolcy jest oczywiście jeszcze większa.

Nawet czapkę-niewidkę stosują niektóre zwierzęta dla ukrycia się przed wrogiem, jak np. ów mięczak, wydzielający z siebie

przy zbliżaniu się wroga ciemny płyn, dzięki któremu staje się niewidoczny.

Owady, szczególnie wszelkiego rodzaju żuki, mają zwyczaj w razie niebezpieczeństwa spadać z gałęzi lub kwiatów — zależnie od chwilowego „miejsca postoju“ — i pozostawiają nieruchomo na ziemi, dopóki niebezpieczeństwo nie minie.

Sposób ten jest szczególnie skuteczny wówczas, jeżeli stworzenia te spadną w wysoką trawę lub suche listowie: znikną swym wrogom natychmiast z oczu...

Sierżant Pyc przerwał swe opowiadanie, a my siedzieliśmy, myśląc o usłyszanych, ciekawych rzeczach. Wreszcie odezwałem się.

— Wszak nowoczesna sztuka wojenna w całej pełni wykorzystuje doświadczenia i podstęp świata zwierzęcego. Wicie, koleczy, dobrze, że samochody, armaty i objekty wojskowe maluje się w wielkie, różnobarwne plamy, upodabiając je do otoczenia, że baterje pokrywane są gałęziami lub siecią, na której rozpościera się przedmioty, mające jak najbardziej zgubić działa w terenie, że wojsko usunęło ze swych polowych mundurów wszystkie kolory i ozdoby pod hasłem — zniknąć z przed oczu nieprzyjaciela!

Dobre zamaskowanie, to polowa zwycięstwa. Dlatego też winniśmy czerpać wzory z rojnego kosmosu, prowadzącego między sobą równie bezlitosną walkę, jak pojedynczy ludzie, narody i rasy...

— Pan musi, panie sierżancie, bardzo wiele czytać. Ma pan dobrą głowę, aby to wszystko zapamiętać...—dziwił się Rakowski.

— Hm...—przysłuchnął Pyc.

Przypomniała mi się scena w tramwaju, gdy byłem mimowolnym świadkiem rozmowy paru podoficerów. Jeden z nich narwiałem przyznał, że czytał poprzedniej nocy do godziny trzeciej. Na to jego kolega ze śmiechem:

— A ja nie mogę czytać. Zaraz mi się oczy kleją i — zasypiam...

Pomyślałem wówczas, że tacy ani nie czytać ani pamiętać nie potrafią i takbym był rad, aby w naszym korpusie podoficerskim takich sennych jednostek była znikoma ilość...

PORADNIK ŻYCIOWY

I

Na głos nasz, zapowiadający prowadzenie na łamach „Wiarusa“ działu p. t. „Poradnik życiowy“, czytelnicy odezwali nam się dość głośnym echem. Na pierwszy ogień przyszło zapytanie w sprawie poważnej, natury majątkowej.

„Jestem kawalerem orderu „virtuti militari“ pisze nasz korespondent — mam 4-krotne odznaczenie „krzyżem walecznych“, a w czasie wojny byłem dwukrotnie ranny i ponadto do wojska zaciągnąłem się jako ochotnik. Podaję to umyślnie, by uwypuklić, iż w pracy wojskowej miałem pewne walory, na podstawie których w r. 1922 rozpocząłem starania o nadział ziemi. Sprawa ta ciągnęła się pewien czas korespondencyjnie, aż wreszcie zupełnie umilkła.

Taki stan rzeczy trwał prawie 8 lat, bo w r. 1930 zostałem powiadomony przez Bank Rolny w Wilnie, że, o ile mam chęć, mogę nabyć z parcelacji Banku działkę ziemi.

Cóż miałem porządek? Z jednej strony — pokutująca chęć posiadania własnego zagonu, z drugiej — zdawało się — ponęta propozycja. Należem. Cena ówczesna ziemi (rok 1930) była na ogólnym poziomie cen, płaconych w tym czasie w kraju, ponadto moje ówczesne pobory oraz coś nie coś zaszczytowanego grosza nastrojały dośry różowo na przyszłość.

Włożyłem więc posiadany zapas gotówki, przez 3 lata wkładałem znów z poborów (zaciskając pas), na opłacanie rat bankowi, opłacanie podatków państwowych i komunalnych, aż ostatecznie przyszedł kres, gdyż wskutek zmniejszonej zdolności płatniczej (redukcja poborów), zarządziłem w ulice bez awicicia Dzierżawę za ziemię iaka otrzymałem w pierwszym roku, dziś nie dostaje; dzierżawca zrzeka się dostawy i płatności; produkty rolne — prawie darmo; cena ziemi dziś w tej okolicy przedstawia wartość 1/3 płatności przez mnie. Ja natomiast płacę całą należność szacunkową.

Co z tego wynikło? To, że cały mój kilkuletni dorobek i własne oszczędności przypadły, wysiłek zmarnowany, a przede mną dylemat: trzymać się dalej tego zagonu — z czego opłacać? Zrzec się — szkoda! Ponadto gdzieś na dnie serca mały osad goryczy; dlaczego mnie nie zrównano z innymi, co dostali bezpłatnie, czemu się różnię, dlaczego mnie ominięto?

Przez pewien czas kolatałem do władz i urzędów, by mi przyznano tę działkę bezpłatnie; nawet częściowo ustawa P. Prezydenta z dn. 18 III 1932 r. wniosła była promyk nadziei, lecz otrzymałem na moje zabiegi w tym kierunku odpowiedź, iż działka moja nie podpada pod działanie ustawy.

Jak dotychczas, wywiązywałem się skrupulatnie ze swych zobowiązań płatniczych, lecz obecnie stoję przed litylacją. Jako ostatnią deskę ratunku, wniosłem podanie drogą służbową do

Pana Prezydenta, z prośbą o przyznanie mi tej działki bezpłatnie *in dnozie łaski*. Podanie poszło 11 XI, dziś już luty, a nie wiem nic, co się z niem stało. Tymczasem czas regulowania zobowiązań wiosennych zbliża się, a z nim razem — i widmo licytacji.

Co robić? Jak wyjść z matni? Radz mi, „Wiarusie“ kochany, gdyż doprawdy nie wiem już sam, jak mam postąpić. A może najlepiej się zrzec — choć to wstyd dezerterować z pola walki...

Proszę uprzejmie o odpowiedź w „Wiarusie“, pod: „Zaciąć zęby“.

„Zaciąć zęby“! Zapewne. To byłaby najłatwiejsza odpowiedź. Ale sprawa jest, jak powiedzieliśmy, poważna; może i inni nasi czytelnicy są w podobnym położeniu.

Dlatego poszliśmy śladem podań naszego korespondenta, aby sobie z położenia zdać sprawę.

„Dlaczego mnie ominięto?“ — pyta nasz korespondent. Oto dlaczego: wykonanie ustawy o osadnictwie wojskowym zostało wstrzymane w r. 1923. Złożyły się na to przyczyny polityczne i gospodarcze. Na 80 tysięcy uprawnionych do otrzymania ziemi (nie wszyscy zresztą o nią prosili) zdołano dać działki bezpłatne tylko 7.600 kandydatom. Podanie zatem, złożone w r. 1922, nie zdążyło być załatwione.

Że o niem nie zapomniano — najlepszym tego dowodem jest nadeszła po 8-miu latach propozycja wileńskiego oddziału Banku Rolnego, która doprowadziła do nabycia działki. Jeżeli więc władze państwowe nie mogły całkowicie zadowolić kandydatów na ziemię, to uczyniły, co było w ich mocy, aby głód ziemi zaspokoić.

Tranzakcja zawarta nie była dla nabywającego niekorzystna, tak co do ceny, jak co do spłat, oczywiście w momencie kupna. Nikt nie mógł przewidzieć, że w ciągu ostatniego 5-letcia roszaleje przesilenie gospodarcze, które obniży cenę ziemi i ziemiopłodów.

Na przesileniu cierpią wszyscy, nie tylko osadnicy, a między osadnikami — i ci, co ziemię darmo dostali. Wszyscy bowiem bez wyjątku na zagospodarowanie się musieli zaciągnąć obciążenia hipoteczne, spłacać więc także muszą.

Gdyby nabywca działki gospodarował sam, położenie jego byłoby prawdopodobnie łżejsze. Tak bowiem działka zaspokoić musi potrzeby: dzierżawcy, który z niej

żyje, Banku Rolnego, ściągającego raty i skarbu państwa, pobierającego podatki. Dla właściciela nie zostaje nic. Przeciwnie: wszyscy patrzą mu na ręce, jako temu, który „pobiera gażę“. I każde uchybienie dzierżawcy w opłatach, przeznaczonych na amortyzację ciężarów, sam pokrywać musi, na co istotnie poprostu nie stać gaży, który musi żyć.

Dlatego to przestrzegano przed nabywaniem działek, o ile się samemu na nich nie osiada. Wiadomo: gospodarstwo dzierżawcy, nawet w najlepszych latach, nigdy nie przyniesie właścicielowi większego dochodu.

„Co robić?“ — pyta nasz korespondent.

Tracić działkę — szkoda pieniędzy włożonych, których Bank nie zwróci, szkoda też energii, wydatkowanej na urzeczywistnienie marzenia o własnym zagonie. Jak więc przetrwać?

Łaska Pana Prezydenta nie może tu wchodzić w rachubę, bo nie do takich spraw bywa stosowana. Wyobraźmy sobie zresztą, ile podobnych w treści podań kancelarja Pana Prezydenta otrzymywać musi i coby to za sobą pociągnęło, gdyby podanie naszego kolegi załatwione było w myśl jego prośby. Istny potop prośb załaby wówczas Zamek, a wszyscy mieliby prawo powoływać się na stworzony precedens.

Pozostaje zatem jedna droga: zwrócenie się do Banku Rolnego z umotywowanym podaniem o zmniejszenie rat do rozmiaru istotnej możliwości płatniczej, na co trzeba przytoczyć dowody: wysokość otrzymywanej gaży, niewypłacalność dzierżawcy, brak innych środków zapłaty, dotychczasowa rzetelność w placeniu. To powinno dać wynik, w pewnym przynajmniej stopniu.

Inne wyjście — to znalezienie kupca, któryby przejął działkę, za zwrotem sumy wyłożonej. Ale tu nie obeszłoby się, w obecnych warunkach, bez straty, a i kupca znaleźć nie tak łatwo. Przytem byłoby to zaniechanie myśli o własnym kawałku ziemi.

Oto wszystko, co korespondentowi naszemu poradzić możemy, wyrażając przytem nadzieję, iż sytuacja ulegnie przecież poprawie.

Stary wiarus

JIM POKER

KRÓL GIBRALTARU

22.

— Spij więc dalej, skoro ci tak dobrze w moich ramionach, dzieciaku. I ja rozumiem twoje skrupuły. Ale co nas właściwie cała ta wojna obchodzi? Czy nie jesteśmy ludźmi zdolnymi wznieść się ponad te rzeczy? Ojczyzna, patriotyzm, koleżeństwo — to wszystko pojęcia ukute ze sztucznych kruszców, to haszysz, którym się spaja maluczkich, żeby byli grzeczni. Jedna rzecz tylko istnieje naprawdę, Raoul, wierźaj mi: To miłość. Ona rządzi wszystkim... Przecież nie wahałam się ani chwili narazić dla ciebie nie tylko mojej czci kobiecej, mojego majestatu królewskiego, ale nawet na ołtarzu naszej miłości złożyć uczuć, jakie żywię dla swego kraju? Dlaczego ty nie mógłbyś, skoro mnie kochasz, uczynić tego samego? Przecież masz znacznie mniej ode mnie do poświęcenia... Ale ty mnie nie kochasz i dlatego chcesz odejść — wybuchnęła nagłym płaczem, zamieniwszy się z obrazonego bóstwa w splakaną rusalkę. — Powiedz, że masz mnie dość...

— Mary, Marjo-Krystyno — próbował tłumaczyć — nie masz racji. Nie masz racji podwójnie. Bo ja kocham cię i chciałbym abyś była ciągle przy mnie. Między jednym a drugim twoim przyjazdem liczę godziny, patrząc na drogę. Kiedy zobaczę twój samochód, serce wydziera mi się z piersi, by biec naprzeciw. Ale ja nie jestem kobietą, Mary. Ja jestem żołnierzem. Mam swoją żołnierską ambicję i honor. Nie mogę chować się w faldach twej sukienki podczas gdy moi bracia przelewają krew... I to nie gwoli koniom i szabelce, ale gwoli świętemu prawu wolności narodów...

— Ah, Raoul, to bardzo piękne co mówisz. Ale i ja ci powiem, że szczęście jest rzeczą rzadką na świecie, szczególnie jeśli z miłości płynie. Myśmy je posiadli, więc nie marnujmy lekkomyślnie darów, które nam zesłano. Głupi byliśmy, głupi aż do szaleństwa... Pamiętaj... Czy źle ci jest w moich ramionach, czy może złą jestem kochanką? Czy może stu królów, książąt i milionerów nie chciałoby być na twoim miejscu? Car bułgarski i szwedzki następca tronu prosili o moją rękę. A to czego im odmówiłam, posiadł zwykły wachmistrz dra-goński... i jeszcze się wzdraga, jeszcze jest niezadowolony... O ja nieszczęśliwa!...

I pół we łzach, pół z uśmiechem załamała rękę.

Czuł, że tonie. Ostatnie, działające na męską ambicję argumenty, były znacznie więcej przekonujące od nawoływań samolubnego zapamiętania czy negocjowania koleżeństwa i patrio-

tyzmu. Przecież rzeczywiście najmożniejsi władcy świata daliby wiele, aby tę przepyszną kobietę trzymać w objęciach. Podczas gdy on czyni to codziennie... i z jakim smakiem...

— Jeśli się teraz nie wyrwę, to już nigdy — pomyślał. — Psi zjedzą honor... stanę się zawodowym kochankiem królowej.

— Raoul, skarbie, wspomnij na to szczęście co było i zastanów się. Ile jeszcze szczęścia przed nami... Czy chciałbyś to wszystko zmarnować dla jakichś tam chimer? Zmarnować całe moje poświęcenie?

— Poświęcenie — zastanowił się — ja nie chcę żadnego poświęcenia. Nie chcę żebyś się dla mnie poświęcała... Wieczna kobieca obluda (otrzeźwiał nagle), usiłująca wmówić w mężczyznę, że jest ciągłym dłużnikiem... Tyś królową, a Lili w Paryżu była tylko modelką. Ale i ona twierdziła, że wszystko dla mnie poświęca... I wierźaj mi, czyniła to z równem jak ty oburzeniem. Jeśli to takie poświęcenie, możemy się pożegnać...

Zamilkł, czekając na efekt tych słów. Pewny był, że królowa się obrazi, kusząca rusalka zamieni się naraz w palającą gniewem dumną boginię. Przeliczył się.

Takby może zrobiła kobieta słowiańska czy łacińska. Ale Niemka, Niemka czystej krwi, w słowach jego usłyszała głos pana i władcy, któremu uchybiła w pokorze. Jednym susem runęła do nóg leżącego na szezlongu Raoula.

— Daruj, daruj, najdroższy! Uniosłam się... To prawda — zawodziła, rękoma chwytając go za kolana — ja ci nic nie poświęciłam, bo kto kazał mi być córką królewską... To ty poświęciłeś dla mnie wiele, bardzo wiele... Kochasz mnie, mimo, że właściwie powinieneś mnie nienawidzieć, jako kobietę wroga... Jesteś przecież mężczyzną i tak być powinno... A ja nigdy nie potrafię być zbyt dobrą dla ciebie.

Wtuliwszy głowę w pokrywającą szezlong niedźwiedzią skórę, płakała teraz cicho, wodząc poomacku rękoma wzdłuż ciała kochanka, jakby go ruchem tych rąk chciała przebłagać. Złote włosy, rozsypane wokół, nadawały jej wyraz pokutującej grzesznicy. Raoul formalnie zgłupiał. Na wszystko był przygotowany, tylko nie na to...

— Uspokój się, maleńka — szeptał, głaszcząc dłonią złotowłosą głowę — uspokój się... Coś przecież wymyśliły...

— Wszystko co chcesz najdroższy. Ale nie mów już dziś o rozstaniu... Jutro rano... Teraz

chcę żebyś był dobry dla mnie, bo twoja Mary strasznie nieszczęśliwa.

— No, dobrze, już dobrze — całował smukłe czoło i toczone ramiona, roztkliwiając się jak każdy szlachetny mężczyzna na widok płaczącej, uległej, zrezygnowanej i pragnącej pocieszenia kobiety. — Już dobrze, nie płacz, moja królewno... Nie pali się... Ostatecznie siedziałem tu tyle, posiedzę jeszcze trochę. Na wojnę zdążę i tak... Bo nie chcę, żeby moja królewna płakała...

— Więc nie opuścisz mnie? — podczołgała się naraz do jego twarzy i objawszy za szyję, przywarła doń całym ciałem.

Usta ich spotkały się zanim Raoul zdążył odpowiedzieć.

Nazajutrz wstał z głową ciężką i zbolalimi kośćmi. Marji-Krystyny już nie było, bo odjechała o świcie ze zwykłą punktualnością. Musiała uczestniczyć w jakiejś rannej uroczystości pałacowej. W czasie pożegnania obiecał jej, że narazie nie będzie mowy o rozstaniu.

Właściwie sam nie wiedział czy uległ jej prośbom, czy też swoim zmysłom. Czy spodził się, by jej oszczędzić bólu i cierpienia, czy też by zachować sobie królewską kochankę. Jedno było pewne: stracił honor, przestał być uczciwym...

ARMATY Z POD VERDUN

Minęła wiosna kwiecista i słoneczna, minęło lato skwarne a urodzajne, jesienią ugięły się drzewa pod brzemieniem owoców. A choć mało kto siał, orał czy zbierał, choć we wsiach prócz starców i dzieci pozostały tylko kobiety, natura nieświadoma, że kataklizm, straszniejszy od potopu, wstrząsa światem, darzyła ludzkość dalej swymi skarbami.

W braku rąk męskich, kobiety musiały się wziąć do pracy we wszystkich niemal dziedzinach życia. Aby im pomóc, wyprowadzono z zamku Louisenfeste kilkuset jeńców, wybierając bardziej zrezygnowanych i spokojnych. Rozdzielono ich na oddziały, pod strażą starych landsturmanów pozostające, i kazano pracować w polu. Te przymusowe roboty były jednak, w porównaniu do lochów zamczyska, prawdziwym rajem.

Zresztą Raoul Millerand, ex-wachmistrz dragonski, o tem wszystkim nie miał pojęcia. W leśniczówce swojej pędził od szeregu miesięcy pasożytniczy żywot. Czytał tylko książki, unikając starannie gazet, i liczył chwile od jednego przyjazdu królewny do drugiego. Marja-Krystyna wzała mu się w ciało, w nerwy,

w duszę. Rozumiał całą swoją podłość, całą niczemność swego położenia. Ale wyrwać się nie miał siły....

Niekiedy wzbierał w nim bunt—tęsknota za życiem uczciwym, pracowitem, żołnierskiem. Wówczas łamał się w sobie, gryzł, rozpaczał. Księżniczka doskonale wyczuwała te nastroje. Jedna jej łza, jeden uśmiech czy smutne skrzywienie usteczek wystarczały, aby zaledwie kielkujący zamiar ucieczki prysnął. I znów ciągnęły się dni i tygodnie nabrzmiałe miłością.

Przez cały ten czas, zaopatrzony w odpowiednie papiery na imię szwajcarskiego obywatela Piotra Scholte, dwukrotnie tylko w towarzystwie wiernego strzelca Johana, udawał się do miasteczka. Musiał być u krawca, u szewca, u kapelusznika, załatwić parę sprawunków, boć z krajem zerwał oddawna wszelki kontakt.

Toczyły go wyrzuty sumienia, że rodzina nie otrzymuje odeń żadnych wiadomości, a może dowiedziawszy się, że przesyłki i listy, wysyłane przez Czerwony Krzyż albo pośrednictwo hiszpańskiego króla, nie dochodzą do rąk adresata, będzie rozpaczać, uważając go za zaginionego. Ale pocieszała go Marja-Krystyna, twierdząc, że ona sama, drogą dyplomatyczną, dała kilkakrotnie znać państwu Millerand iż syn ich znajduje się w dobrym zdrowiu. Co zaś do paczek z żywnością, to zapewne podzielili się niemi koledzy.

— Szkoda — dodawała ze swym słodkim uśmiechem córy Renu. Bo u nas coraz gorzej z jedzeniem i twoje paryskie przysmaki bardzo by się nam przydały. Czy wiesz co było wczoraj na obiad u mego królewskiego papy?

— Nie — objął jej pełną kibić.

Ułożyła buzię w ciup, jak dobrze stylowana panna służąca i wyrecytowała:

— Na pierwsze grochówka ze słoninką, na drugie słoninka z kartofelkami, na trzecie kartofelki z salsefją, na czwarte suszone śliwki, na piąte kawa... z żołędzi.

— Kawa z żołędzi?

— A tak. Prawdziwej kawy brak już było jesienią. A teraz nadchodzi zima i trzeba oszczędzać. To co jest, wysyłane bywa żołnierzom na front. Dwór zaś musi dawać dobry przykład.

— Rzeczywiście, jak na dworski obiad skromnie. To i my tu gorzej nie jadamy ze starym Johannem.

— Niewdzięczniku, dbam przecież o to, aby ci nic nie brakowało. Czy dostałeś wczoraj dwie butelki Jungfraumilch? Tak... To wiedz, że własnoręcznie ściągnęłam z kredensu....

— Kochana!

(d. c. n.)

PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH

Prace parlamentarne nad budżetem dobiegają końca. Oto Sejm uchwalił budżet państwa na rok 1933-34 w trybie czytania. Nad budżetem tym pracuje w tej chwili komisja skarbowo-budżetowa Senatu.

W dniach 18 i 19 b. m. odbył się w Warszawie uroczysty zjazd uczestników walk b. II Brygady L. P., zorganizowany z okazji 15-lecia przebiecia się oddziałów II Brygady przez front austriacki pod Rarańczą, oraz złożenie zwłok b. oficerów II Brygady L. P. ś. p. ppłk. Szula, mjr. Gniadego i kpt. Brandysa do grobowca na cmentarzu Powązkowskim, poprzedzone dekoracją „Krzyżem Niepodległości”.

Uroczystej niż w innych latach obchodziła Polska w tym roku 13-tą rocznicę odzyskania Polskiego Morza. W różnych miastach naszego kraju, a zwłaszcza na Pomorzu, odbyły się odczyty, akademie narodowe i t. p. uroczystości, będące w ogólnej sumie potężną, żywiołową manifestacją społeczeństwa polskiego na rzecz idei rozwoju i obrony odzyskanych przed trzydziestu laty wybrzeży Bałtyku.

Jest to objaw bardzo pocieszający. Społeczeństwo nasze zrozumiało widać podświadomie, że w okresie, kiedy odwieczny wróg nasz coraz śmielej podnosi głos w kierunku rewizji granic Polski — szczególnie potrzebny jest spontaniczny odruch ludności, mogący zaświadczyć swoim i obcym, że Polskie Morze jest największym skarbem i ukochaniem narodu polskiego i że naród polski nie pozwoli sobie nigdy wyrzucić ani jednej piędzi drogiej nam wszystkim Ziemi Pomorskiej.

W Grudniadzu na przykład — jak donoszą gazety — w tym prastarym gro-

Z TYGODNIA

dzle polskim nad Wisłą, odbyła się tak potężna i wzruszająca manifestacja ludności na rzecz idei Polskiego Morza, że pozostanie na długo w pamięci patriotycznych mieszkańców tego miasta. W olbrzymiej sali Teatru Mie-



P. Prezydent Rzeczypospolitej w Zakopanem. Przed frontem plutonu honorowego I p. s. podhalańskich Fot. W. Pikiel

skiego zgromadziło się przeszło 2000 ludzi. W najwyższym skupieniu wysłuchano wszystkich przemówień, a kiedy ze sceny zaczęły padać wielkie słowa o doniosłym znaczeniu Polskiego Morza, o konieczności rozwoju i obrony wybrzeży Bałtyku, o wielkiej Polsce mocarstwowej — potężna fala entuzjazmu i patriotycznego porywu ogarnęła wszystkich zebranych, a okrzykom i oklaskom nie było końca.

Polska odzyskując przed 13 laty wybrzeże Bałtyku, nie otrzymała od nikogo podarunku. Odzyskaliśmy jedynie naszą własność, wydartą nam niegdyś przemocą, odzyskaliśmy ziemię od prwielików polską, zamieszkałą przez ludność mówiącą polskim językiem, która przez cały czas niewoli pruskiej nie tylko zachowała swą polskość, ale roz-

winąć i pomnożyć potrafiła dziedzictwo ojców.

Dla narodu polskiego więc nie istnieje żadna kwestja „korytarza”. Słowo takie w odniesieniu do Pomorza wyrzuciliśmy już dawno z naszego słownika. Znany natomiast inną kwestję — rozszerzenie wybrzeży Polskiego Morza.

Traktat Wersalski postąpił z nami niesprawiedliwie, przyznając nam tylko 75 km wybrzeża, a pozostawiając w niewoli pruskiej rdzennie polskie tereny w Prusach Wschodnich, przez które prowadzi droga nasza do wybrzeży Bałtyku w takich granicach, któreby odpowiadały naszymu prawom historycznym i etnograficznym, naszej roli dziejowej i przyezblemu rozwojowi naszej potęgi mocarstwowej.

Z programem morskim naszego narodu łączy się więc i kwestja powrotu ziem niewyzwolonych do Polski. Nie kieruje nami zahorczy imperjalizm, ale pragnąc aby co polskie wróciło do Polski, aby przyszedł nasz dostęp do morza sięgał od Helu aż po Elbląg i dalej — nie przestaniemy nigdy dążyć do wyzwolenia tych ziem polskich, których posiadanie zapewni nam szeroką drogę do Bałtyku.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ ZAGRANICZNYCH

Do najważniejszych wydarzeń ub. tygodnia należy przekształcenie Małej Ententy (Rumuń, Czechosłowacja i Jugosławia) w jednolity blok międzynarodowy, otwarty ewentualnie dla innych państw, na warunkach, które będą ustalone w każdym poszczególnym wypadku.

Mała Ententa, zorganizowana na nowych podstawach w blok trzech państw,



Uroczystość 15-lecia Rarańczy w Warszawie
Hołd uczestników zjazdu P. Marszałkowi J. Piłsudskiemu
w Belwedercie



Pogrzeb ś. p. ppłk. Szula, mjr. Gniadego i kpt. Brandysa
na cmentarzu wojskowym na Powązkach
Fot. W. Pikiel



Po strasznym wybuchu w Neunkirchen ranni mieszkańcy błądząc między ruinami, szukają swego dobytku



Ruch uliczny na ruinach całkowicie zburzonego przez Japończyków chińskiego m. Szanghajhuń w praw. Diehol

liczących razem 45 mlj. mieszkańców, stanowiąc będzie potężny czynnik, którego dobroczynny wpływ da się odczuć przy wszelkiej akcji na rzecz utrzymania pokoju w Europie.

Londyński „Sunday Express” wydrukował 12 II wywiad z Hitlerem.

W wywiadzie tym Hitler m. inn. porusza trzy sprawy. Pierwsza — to żądanie równouprawnienia zbrojeń, druga — to „korytarz gdański musi być zwrócony Niemcom”, a trzecia to „konieczna musimy mieć kolonie”.

Wywiad ten głośnem echem odbił się na obu półkulach, a oplują polską bardzo ostro zareagowała na żądanie zwrotu t. zw. „korytarza polskiego”.

Londyński „Daily Telegraph”, podając o oburzeniu, jakie zapanowało w Polsce, twierdzi, że nigdy jeszcze żądanie kanclerza Niemiec zwrotu „korytarza” w takiej formie nie było wysunięte. Dziennik podkreśla, że wywiad Hitlera wywołał przygnębiające wrażenie w Genewie i zaznacza, że wobec tego nie można żądać od Polski, aby się rozbrajała.

Według ostatnich wiadomości z Dalekiego Wschodu Japończycy szykują się do całkowitego opanowania chińskiej prowincji Dżehol, Chińczycy zaś oświadczają, że będą bronić tej prowincji, jak się to mówi „do ostatniej kropli krwi”. Jak z tego widać zapowiada się tam na nową zawieruchę wojenną, choć wojny oficjalnie niema.

W Ameryce Południowej też nie nie zwiastuje uspokojenia. 14 II dowódca kolumbijskich sił zbrojnych wysłał do dowództwa wojsk peruwiańskich w Tarapaca ultimatum z żądaniem oddania Letycji. Gdy Peruwiańczycy odpowiedzieli atakiem samolotowym kanonierka kolumbijska „Cordoba” i samoloty rozpoczęły bombardowanie Letycji. Na ląd wysadzono 800 ludzi, którzy zaatakowali Peruwiańczyków i 15 II zajęli Tarapaca — miasto peruwiańskie koło Letycji.

Wróćmy jednak na chwilę do Europy. Strajkujący robotnicy warsztatów kolejowych w Bukareszcie wystawili żądania zniesienia stanu oblężenia, zalegalizowania robotniczej organizacji komunistycznej i zaprowadzenia rad robotniczych w warsztatach. Kiedy żądaniom tym odmówiono — pod wpływem agitacji komunistycznej robotnicy zabarykadowali się 15 II w warsztatach kolejowych, odpierając próby opanowania warsztatów, ponawiane kilkakrotnie przez żandarmerję.

16 b. m. oddziały wojskowe i żandarmerja przystąpiły do oczyszczenia warsztatów kolejowych.

Rezultatem walk w warsztatach kolejowych jest jeden zabity policjant i 12-tu ciężko rannych żołnierzy i żandarmów oraz 3-ch zabitych i 16-tu ciężko rannych robotników.

Na zakończenie naszego przeglądu zanotować musimy jeszcze 2 ważniejsze wypadki.

Pierwszy — to zamach na prezydenta St. Zj. A P. dokonany 16 II w Miami na Florydzie przez amerykańskiego Włocha Joe Zangarę.

Po przyjęciu, gdy prezydent wsiadł do samochodu, Zangara oddał doń 5

strzałów rewolwerowych, z których jednak żaden go nie zranił. Towarzyszący prezydentowi burmistrz m. Chicago, Czermak, został trafiony jedną kulą. Również postrzelona została żona prezesa towarzystwa elektrycznego na Florydzie, Gilla oraz agent tajnej policji. Ciężko rannego burmistrza Czermaka prezydent Roosevelt odwoził swym samochodem do szpitala.

Przesłuchiwany przez policję sprawca zamachu oświadczył, iż często odczuwa silne bóle żołądka i wówczas pragnie pozbawić życia prezydentów.

20 II po rozprawie sąd skazał Zangarę na 80 lat więzienia — po 20 lat za usiłowanie zabójstwa każdej z 4 osób.

Drugi zaś — to bankructwo finansowe koncernu Forda. Ford od początku 1932 r. tak silnie zaangażował się w „Union Guardian Bank”, że można było uważać tę instytucję finansową za jego prywatny bank. Obecnie „Union Guardian Bank” uległ atakom banków konkurencyjnych i zawiesił wypłaty.



Delegacja korp. podnj. zaw. 1 p. s. podhul. wziętyła 17 II b. r. b. d-cy pułku, obecnemu szefowi dep. piech., płk. dupl. K. Janickiemu włośnoręcznie wykonane album z fotografiami wszystkich podoficerów pułku



Pogrzeb 5 p. oficerów II Brygady: ppłk. Szula, mjr. Gniadego i kpt. Brandysa. Nabożeństwo żałobne w kościele garnizonowym

DZIAŁ TECHNICZNY

3) HARTOWANIE STALI

W pierwszej chwili po zanurzeniu przedmiotu do kąpielii obniży się temperatura tych warstw soli, które bezpośrednio zetknęły się z zimną powierzchnią przedmiotu i to poniżej punktu krystalizacji soli. Z tego powodu naokoło zanurzonego przedmiotu powstaje krystaliczna powłoka soli, która wskutek mniejszego jej przewodnictwa cieplnego pozostaje pewen czas nierozpuszczoną, dopóki sam przedmiot nie ogrzeje się do temperatury nieco wyższej, niż temperatura początkowa topienia danej soli.

Potem pozostawia się przedmiot w kąpielii na krótki czas, aby osiągnąć przeciętną temperaturę kąpielii i wyjmuje się z niej. Przedmiot jest w czasie wyjmowania otoczony ze wszystkich stron cieczą kąpielii, która zeń spływa.

Chwilę, w której pozostała na powierzchni przedmiotu niska warstewka soli (skrzepnie (ściękanie soli płynnej ustaje)) należy uważać za właściwą chwilę hartowania. Powstała na powierzchni przedmiotu cienitka skorupka solna ochrania przedmiot od nadmiernej straty ciepła i utleniania, wskutek utrudnionego przez nią przewodnictwa cieplnego. Zanurzona w ciecz hartowniczą skorupka łatwo odpryskuje i rozpuszcza się w wodzie, proces hartowania odbywa się z normalną szybkością, a przedmiot zahartowany posiada czystą powierzchnię. Do kąpielii solnych używa się mieszaniny chlorku baru, chlorku wapnia i soli w równych częściach. Posiada ona temperaturę topnienia około 600°. Wszystkie sole, używane do kąpielii solnych, muszą być czyste i dobrze wysuszone. Obecność siarczanów w soli sprzyja nadgryzaniu powierzchni metalu. Z tego powodu kąpiel solną należy uwolnić od siarczanów. Odstarczanie kąpielii solnych można przeprowadzić zapomocą dodania do kąpielii wodoru surowca w ilości mniej więcej 7.5%.

Każda kąpiel solna wywołuje pewne odwęglanie; stopień odwęglania zwiększa się z wzrostem temperatury. W temperaturach około 600° wpływy odwęglające są minimalne, również kąpiele oczyszczone wodorami surowca posiadają mniejszy wpływ odwęglający. Także i

kąpiele ołowiane prarują z wielkim powodzeniem w temperaturach do 750°. W wyższych jednak temperaturach tów utlenia się łatwo i paruje. Jako kąpielii do hartowania używa się wody stojącej lub ciągle odpływającej. Do ochładzania cieczy w kąpielach o stałej zawartości cieczy używane są węzownice, wewnątrz których przepływa zimna woda.

Jak wiadomo główną przyczyną hartowności stali jest obecność w niej węgla i zdolność do hartowania podnosi się w miarę zwiększenia zawartości węgla. Jedną z przyczyn wpływających na zmienność wymiaru gotowych wyrobów musi być we wszystkich wypadkach praktyki fabrycznej z góry przewidziana i obliczona. Wiadomo z praktyki, że druty stalowe nie przechodzą po zahartowaniu przez te otwory, przez które przeciągano je poprzednio bez trudności. Stalowe pociski po zahartowaniu wydłużają się. Znanie są takie przykłady, jak zważanie się otworów w wykrojnicach druciarek po zahartowaniu. Wytlumaczenie tych zjawisk jest bardzo proste: zwiększenie objętości przedmiotów hartowanych odbywa się zazwyczaj nie jednokowo we wszystkich kierunkach. W jednych kierunkach zachodzi rozszerzanie, a w drugich — zważanie.

Przedmioty posiadające różne wymiary np. pręty prostokątne i okrągłe, blachy, w większości wypadków rozszerzają się na szerokość i grubość, a kurczą się w kierunku długości. Stalowe kółka rozszerzają się na szerokość, lecz zmniejszają się średnicę. Zważalność kółek stalowych po zahartowaniu zależy od zawartości węgla. Przeważnie przedmioty hartowane rozszerzają się w kierunkach prostopadłych. Poprzednią obróbką mechaniczną pozostawia w materiale różne stopnie naprężeń. O ile do takich zgniecionych przedmiotów nie zastosowano następnego wyżarzania dla usunięcia naprężeń, to różnie naprężone miejsca przedmiotu, otrzymując nierównomierne rozszerzenia podczas zahartowania i wskutek zmian objętościowych, odkształcają się w większym stopniu, niż przedmiot wolny od naprężeń, powstających przy zgnieciu.

Przedmioty wyżarzone po obróbce mechanicznej należy przed zahartowaniem dopasować ustalecznie do pożądanego wymiarów. Zmiany objętości podczas hartowania mają często zastosowania praktyczne. Naprzykład w technologii znany jest sposób zmniejszenia nadmiernie rozszerzonych w czasie poprzedniej pracy otworów patrycy i matrycy oraz wykrojnic druciarek przez zachodzące jednocześnie z hartowaniem rozszerzanie się materiału. Tę cenną właściwość zważania się otworów w czasie ponownego hartowania udaje się wykorzystać kilkakrotnie przez ponowne hartowanie, dopóki średnica otworu nie stanie się tak szeroka, że dalsze hartowanie nie będzie już w stanie uzupełnić poprzedniego zużycia.

Budowa stali hartowanych i energicznych odpuszczonych nie jest idealnie jednorodna. Miejsca ubogie w węgiel zabarwiają się przy wytrawianiu odczynnikiem nadgryzającym na jasno, miejsca bogatsze w węgiel — na ciemno. Zawartość węgla w stalach narzędziowych zależy od celu, do którego narzędzie ma być przeznaczone. Narzędzia, które w pracy swej u czad będą gwałtownym obciążeniami, uderzeniami itp., muszą być wyrobione ze stali stosunkowo miękkiej; narzędzia, które będą w pracy swej obciążone spokojnie, a jednocześnie mają być odporne na ścieranie się — ze stali twardej.

Z reguły stal narzędziowa musi być wolna od likwatów, zużli, pecherzy czyli najbardziej jednorodna. Zawartość stali węglistej narzędziowych, używanych w stanie hartowanym i odpuszczonym jest następująca:

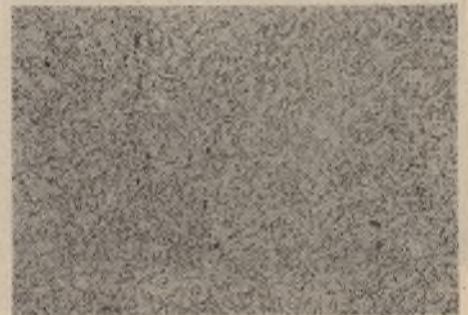
1. Noże zwykłe, dłuta ręczne do obróbki miękkich materiałów, stemple do obróbki na gorąco 0.4—0.5%
2. Kosy, części maszyn, młoty kowalskie, inne narzędzia kowalskie, akohle, narzędzia do przebijania dziur 0.5—0.6%
3. Stemple kowalskie do obróbki na gorąco, matryce 0.6—0.8%
4. Świaki, stempercy, narzędzia do obróbki drzewa, wierła, piły okrągłe, igły stemple do obróbki na zimno 0.9—0.9%
5. Świdry, dłuta ręczne i pneumatyczne, stempercy, surowiny, narzędzia górnicze, noże do heblowania 0.9—1.05%
6. Rozwiertaki, świdry spiralne, stemple i narzędzia do wybijarek nożycy 1.05—1.15%
7. Pilniki, świdry, punktaki, narzędzia do obrabiarek, siekiery, heble, narzędzia do rozszczepiania 1.15—1.25%
8. Noże do krawania papieru, trłoni, narzędzia grawerskie, noże chirurgiczne 1.25—1.35%
9. Rzytwy, wierła, narzędzia do obróbki kamienia 1.35—1.45%
10. Noże do obróbki bardzo twardego materiału stalowych, kutych, walców hartowanych, świdrów spiralnych do świdrowania luf karabinowych i t. p. 1.45—1.60%.

Dr. L. Łatomy

Uwaga: W poprzednim nrze pod podobnymi kłiszami powinno być — 1) Stal półtwarda (3% węgla) przed zahartowaniem (powiększenie stokrójne) i 2) Ta sama stal po zahartowaniu.



Żelazo o zawartości 1/10 węgla przed zahartowaniem (powiększenie 100-krotne)



To samo żelazo po zahartowaniu niezupełnym, ulepającym

NASZE SPRAWY

NOSZENIE SZABLI POZA SŁUŻBĄ

Swego czasu rozkazy zniósł obowiązek noszenia szabel poza służbą. Ogół podoficerów przyjął to rozporządzenie z nieklamną radością, ponieważ stałe noszenie szabel powoduje szybkie niszczenie munduru przez wycieranie się sukna w miejscu przyczepienia szabli. Nadto podoficerowie mają i tę niewygodę, że nie mając prawa do noszenia paska przez ramię, są narażeni na obciążanie pasa przez szablę, przez co figura staje się poprostu krzywa. Żeby temu zapobiec, trzeba się bardzo ściągnąć pasem, co znowu nie jest bardzo wygodne, a zwłaszcza w porze letniej (np. w ubraniu drellichowem). Jeżeli dodamy do tego częstą zmianę templa, który przy

stałem noszeniu szabli bardzo szybko się brudzi, to będziemy mieli powody do radości z racji zniesienia obowiązku noszenia szabli poza służbą. To też nikt szabli poza służbą nie nosi.

Należy się jednak zastanowić czy zupełne nienoszenie szabli poza służbą jest słuszne z naszej strony, czy nie zanadto pogardzamy szabłą. Przecież szabla to widomy znak stanu wojskowego, dodaje dużo elegancji wojskowej, a jeżeli chodzi o starszych podoficerów — jest również widomym znakiem wyróżnienia ich przez nadanie im prawa do noszenia bocznej, oficerskiej, białej broni, do czego młodsi podof. nie mają prawa. A zatem są powody, które wymagają trochę „szacunku” dla naszej szabli. Przywrócić jej „przywilej” noszenia przez st. podof.

poza służbą bardzo łatwo; poprostu nosić ją poza służbą wtedy, kiedy jesteśmy odświętnie przybrani. Będzie to nawet pokrywało się ze służbą, do której też się odświętnie ubieramy.

Przecież idąc do teatru, na spacer, z wizytą, w czasie okolicznościowych uroczystości i t. p., a zwłaszcza w szaserach — szabla na rękach bardzo przyzwyczajenie i sztywnie wygląda. Trudne to nie będzie, bo wspomnianych okoliczności w naszym życiu jest wiele, a ubrany odświętnie i przy szabli st. podof., w tych okolicznościach, zawsze inaczej prezentuje się społeczeństwu, co nawet dla odmiany naszego codziennego życia w oczach społeczeństwa jest konieczne.

st. sierż. *Naurot Marjan*

Z NASZEGO ŻYCIA

Ś. P. CHOR. JÓZEF HAAS

Dnia 29 stycznia b. r. zmarł na udar serca ś. p. chor. Haas Józef z 1 pułku artylerji najcięższej. Służbę wojskową rozpoczął mając lat osiemnaście, wstępując jako ochotnik do 2 p. p. Leg. Pol. W roku 1914 wyruszył z pułkiem na front w Karpaty, gdzie zostaje dwukrotnie ranny. Następnie pełni służbę w 2 bat. art. Leg. jako kapral, a następnie plutonowy. W roku 1916 zostaje ciężko ranny w obie nogi nad Styrem. W roku 1917 kończy kurs Instruktorski i otrzymuje stopień ogniomistrza. W roku 1918 podczas bitwy pod Rarańczą zostaje wzięty do niewoli i uwięziony w Iluszt. Jako poddany austriacki zostaje następnie wcielony do 12 pułku haubic, gdzie bierze udział w walkach na froncie włoskim. Po rozpadnięciu się Austrii, prowadzi biuro werbunkowe w Kaliszu. W roku 1920-tym przebywa na froncie z 4 d. a. c., gdzie zostaje mianowany chorążym. Jako najstarszy rangą podoficer w 1 p. a. n. pełni ostatnio funkcję d-cy plutonu 5 baterji. Ś. p. chor. Haas Józef był odznaczony krzyżem niepodległości, krzyżem zasługi, medalami i dwoma krzyżami leg. W pogrzebie, który odbył się dnia 111 b. r. z kaplicy Matki Boskiej Loretańskiej na Pradze, do grobu rodzinnego na Bródnie, wziął udział d-ca 1 grupy art., plk. Schally, d-ca 1 p. a. n., ppłk. Dunin-Wąsowicz, ppłk. Teuchman, ppłk. Czerwiński, koledzy z Koła b. żołn. oraz cały korpus oficerski i podof. 1 p. a. n. Podczas pogrzebu grała orkiestra 36 p. p. 1. ak.

Nad otwartą mogiłą wygłosił mowę pożegnalną por. Sikorski Edward, poczem trumnę złożono do grobu rodzinnego, na wieczny spoczynek.

Cześć pamięci zasłużonego podoficera artylerji legjonowej.

Antoni Wronski
st. ogn. 1 p. a. n.

38 P. P. STRZ. LW — ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

70-tą rocznicę powstania styczniowego pułk nasz uczcił uroczystą bezpłatną akademją dla żołnierzy.

Akademją odbyła się staraniem koła kult.-oświat. podof. zaw. 38 p. p. strz. lw. we własnym teatrze. Na program złożyły się: słowo wstępne, deklamacje, pieśni chóru pułkowego i produkcje muzyczne orkiestry pułkowej pod batutą kapelmistrza pułku, por. Holdenmayera.

Następnie zespół amatorski pułku odegrał dwa utwory sceniczne „Carscy bohaterowie” i „Lustracja u pana wójta”.

Przedstawienie, dzięki wielkiemu talentowi i pracy sierż. Urbana Leopolda oraz dobrej grze amatorów wypadło bardzo dobrze.

Ze względu na to, że nie wszyscy strzelcy pułku mogli być obecni w dniu 211 b. r., akademję powtórzono w dniu 221 b. r. o g. 18-ej.

PODOFICEROWIE ZAW. 48 P. P. STRZ. KRES. W 70-TĄ ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Staraniem korpusu podoficerskiego 48 p. p. s. k. odbyła się w dniu 22

stycznia 1933 r. w sali Sokoła II w Stanisławowie uroczysta akademja w 70-tą rocznicę powstania 1863 r.

Na program uroczystości złożyło się: 1) Słowo wstępne, 2) Deklamacje, 3) Odegranie przez orkiestrę „Wiązanki pieśni polskich”, 4) Cbór, 5) Dramat p. t. „X-ty pawilon”.

Słowo wstępne wygłosił kolega, st. sierż. Kuchlewicz Władysław, podkreślając znaczenie powstania styczniowego i oddając hołd jego bohaterom.

Na szczególną uwagę zasługuje odegranie przez własny zespół amatorski (jeszcze prawie w powijakach) dramatu p. t. „X-ty pawilon”. Z ról doskonale się wywiązali p. Konopkówna — „Ludwika” i kolega st. sierż. Sobolewski Tadeusz — „Konrad”.

Że całość wypadła tak dobrze, jest zasługą niezmiernie pracowitego kolegi sierż. rez. Jarosza Franciszka, jako reżysera, który poza swą pracą codzienną, oddawał bezinteresownie swój wolny czas na prowadzenie kółka amatorskiego w naszym korpusie podoficerskim.

Program akademji został powtórzony po raz drugi w dniu 29.1 b. r. dla członków miejscowego związku nau czycielskiego i publiczności

ZABAWA TANECZNA 3 BATA- LJONU SAP. WIL.

Ćwiczenia, ćwiczeniami, ale zabawić się też trzeba. Dla uczczenia imienia Pana Prezydenta urządziliśmy na „zasilenie funduszu Klubu Sportowego” zabawę w dniu 111 b. r. Zabawa trwała od wieczora do białego rana. Ba-

wiono się wesoło i ochoczo w pięknie udekorowanej sali. Ładnie odbijały się barwne suknie pań, jak motyle w promieniach słonecznych, na tle naszych szarych mundurów.

Zabawa pozostawiła miłe wspomnienie, a w kasie Klubu Sportowego zasób pieniędzy na pracę sportową zawodników i uzupełnienie sprzętu sportowego.

Br. Danilewicz

BAL KLUBU WIOŚL.-ŻEGL.

PODOF. 36 P. P. L. A.

Koło Wioślarsko-Żeglarskie Podof. 36 p. p. L. A. urządziło dnia 4. II b. r. w salach kasyna podof. zabawę karnawałową, na którą przybyli gremjalnie członkowie koła z rodzinami oraz liczni goście.

Salę artystycznie udekorowano, a w korytarzach porozwieszano karykatury i fotografie z życia wioślarzy, przypominające miniony sezon wioślarski.

Rozbawieni goście nie zauważyli nawet jak zaczęło świtać i bawili się do białego rana. Wioślarze, żegnając się, postanowili również licznie zebrać się w dniu otwarcia sezonu na Wiśle, aby latem znów zażywać rozkoszy wiosłowania i żeglowania.

Zysk z zabawy przeznaczono: na kasyno podof. pułku, koła kult. ośw. podof. oraz na remont taboru wioślarskiego i żeglarskiego.

Rowliski, sierż.

BAL W C. W. O. L.

Dnia 1 lutego 1933 r. odbył się tradycyjny bal podoficerów zawod. C. W. O. L. w salach miejscowego klubu. Sale były wspaniale udekorowane dzięki komitetowi balowemu. Bal nasz cieszył się dużą frekwencją gości miejscowych i zamiejscowych sympatyków lotników. O g. 1-szej zaszczylił nas swą obecnością p. komendant centrum wraz z adiutantem. Piękne to-



Teatramat 38 p. p. odegrał w rocznicę powstania styczniowego 1863 r. „Carscy bohaterowie”

alety pań zwracały uwagę gości, a szczególnie wyróżniała się toaleta p. Jędrzejczakowej.

O g. 4-ej odbyła się, na życzenie pań, wspólna fotografja.

Bal zakończył się o g. 10,30. Rolę gospodyni balu pełniła p. Adamowiczowa, kasę prowadziła p. Wałkuska.



Święto pułkowe 77 p. p. strz. wil. w 14 rocznicę wymarszu na front. Wspólna kolacja

S. L., st. sierż.

BAL REPREZENTACYJNY POMOCNICZEJ SKŁADNICY UZBROJENIA Nr. 1

W dniu 1 b. m. odbył się w salach Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Modlinie bal Pom. Skł. Uzbr. Nr. 1 pod łaskawym protektoratem Zarządcy Składnicy, p. kpt. Kwiatkowskiego Feliksa. Ten pierwszy bal, zorganizowany przez korpus podof. P. S. U. Nr. 1 zaszczylił swą obecnością pp. komendant placu Modlin, mjr. Lewicki Stefan oraz adiutant kpt. Żarski Wiesław i korpus oficerski P. S. U. Nr. 1 Salę kasyna udekorowano pomysłowo i artystycznie kolorami i emblematami uzbrojenia, moc atrakcyj i niespodzianek oraz doborowa orkiestra i gościnność organizatorów balu—st. ogn. Banasiewicza Zygmunta, st. m. w. Guttmajera Tadeusza, st. m. w. Sobitko Wojciecha, m. w. Kalembki Franciszka, wytworzyły tak sympatyczny nastrój, że o świcie goście z żalem, że skończył się najsympatyczniejszy bal bieżącego karnawału w Modlinie, opuszczali gościną salę kasyna.

Squad

SAMOPOMOC PODOFICERÓW ZAW. 80 P. P. W SŁONIMIE

Obecna samopomoc podoficerów zaw. 80 p. p. istnieje zaledwie od 1 stycznia 1930 r. Nie jest to pierwsza tego rodzaju instytucja na gruncie naszym, gdyż już w marcu 1926 r. powstała t. zw. „Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa Podof. zaw. 80 p. p.”, która w pierwszych latach swego istnienia rozwijała się dość dobrze i zdawało się, że istnieć będzie długie lata. Jednakże listopada 1928 r. przyniósł jej upadek, a następnie i zupełną likwidację. Że idea potrzeby oszczędności

tkwiła w korpusie podoficerskim 80 p. p., dowodzi już ten fakt, że w końcu listopada 1928 r., a więc po 14 dniach od upadku kasy pożyczkowo-oszczędnościowej powstaje Samopomoc Podoficerów 80 p. p. i rozpoczyna swój żywot z dniem 11 1929 r. Do zarządu i komisji rewizyjnej weszli nowi ludzie (sierż. Hlamuda,—przewodniczący zarządu, st. sierż. Mierzejewski—sekretarz, st. sierż. Rozumyski—skarbnik, sierż. Czernuszewicz i plut. Burdo—członkowie zarządu, st. m. Tłomiński—przew. komisji rewizyjnej, st. sierż. Mulak i sierż. Wańkiewicz—członkowie komisji rewizyjnej), dający rękojmię, że pracą swą poprowadzą tę instytucję we właściwym kierunku i na należytych poziomach. Już w pierwszych miesiącach 1929 r., skoordynowana, pełna zapału i poświęcenia praca zarządu podnosi autorytet samopomocy, a z miesiąca na miesiąc rozwija się w szybkim tempie, rokując jak najlepszą przyszłość. Niestety, nie sądzono było zarządowi doprowadzić świeżo rozpoczęte dzieło do końca swej kadencji, bo oto przez nagle powstałe wówczas warunki natury czysto technicznej w lipcu 1929 r. ogólne nadzwyczajne walne zebranie członków, rozwiązuje samopomoc, a w październiku tegoż roku następuje zupełna likwidacja tej instytucji.

O ile upadek kasy pożyczkowo-oszczędnościowej spowodowany został tylko dzięki bezczynności ówczesnego zarządu, i ujemne saldo, wyrażające się kwotą z górą 2000 zł na niekorzyść członków, o tyle zarząd samopomocy z r. 1929, mimo wielkiej nieufności ze strony niektórych członków, smutnej pamięci kasy pożyczkowo-oszczędnościowej i nawet braku poparcia moralnego ogółu, przez współpracę wszystkich członków zarządu przystąpił do likwidacji samopomocy z temi plusami swej pracy, że zwrócono członkom całkowite wkłady z procentami, zamykając księgi nadwyżką. To też zaznaczyć należy, że gdyby nie warunki, które przyczyniły się do rozwiązania samopomocy, istniałaby



Gen. Ostiński na inspekcji w 1 p. strz. honorowych
Fot. Witaczyński-Andrzejkiewicz

po dzień dzisiejszy. To też należy podkreślić, że choć krótka lecz nader wydajna i gorliwa praca zarządu samopomocy, a szczególnie jej skarbnika, st. sierż. Rozmysła, pracującego w niej z całym samozaparciem i poświęceniem dla dobra i należytego rozwoju tej instytucji, w historii pracy społecznej korpusu podof. 80 p. p. została zaplansana złotymi zgłoskami.

Polikwidacji samopomocy, pomimo panującego ogólnego zniechęcenia do pracy społecznej i powszechnego braku zaufania i niewiary we własne siły organizacyjne, licząc się z bezwzględną potrzebą istnienia instytucji pożyczkowo-oszczędnościowej oraz widząc w ogóle naszym duże walory moralne i zdolności do pracy społecznej, kolega st. sierż. Rozmysł podejmuje inicjatywę zorganizowania nowej samopomocy na nieco odmiennych zasadach, niż poprzednia. Po krótkiej, lecz nader usilnej jego pracy w listopadzie 1929 r. zawiązuje się komitet organizacyjny (st. sierż. Mulak, st. sierż. Rozmysł, st. sierż. Piekut, st. sierż. Mierzejewski, sierż. Zacharow), a już w grudniu tegoż roku walne zebranie 78 nowych członków, uchwała statut, opracowany przez st. sierż. Rozmysła i sierż. Zacharowa i powołuje do życia „Samopomoc podoficerów zaw. 80 p. p.“. Do zarządu wchodzi wszyscy członkowie zarządu poprzedniej samopomocy, a do komisji rewizyjnej powołano st. m. Tłomińskiego, sierż. Zacharowa i sierż. Rózcę. Z dniem 11 1930 r. rozpoczyna swą egzystencję nowa samopomoc.

Według statutu, uchwalonego przez walne zebranie członków i zatwierdzonego przez dęę pułku, członkami samopomocy mogą być podoficerowie zaw. 80 p. p., ewentualnie urzędnicy cywilni, przemianowani z podoficerów zaw. a przynależni gospodarczo do 80 p. p. Należenie do samopomocy jest dobrowolne. Wkłady obowiązkowe wynoszą po 10 zł miesięcznie przez cały czas należenia do samopomocy.

Udzielane członkom pożyczki dzielą się na zwykłe i doraźne (w nagłych a nieprzewidywanych wypadkach). Wysokość udzielanych pożyczek zwykłych

nie może przekraczać dwumiesięcznych poborów, zaś pożyczek doraźnych 100 zł. Pożyczki udzielane są na 12 równych miesięcznych rat. Pożyczek zwykłych udziela zarząd, doraźnych — przewodniczący samopomocy. Wyso-

kość kapitału, przeznaczonego na wypłatę pożyczek doraźnych stanowi kwotę 1.000 zł na każdy miesiąc.

Oprocentowanie: a) wkładów obowiązkowych i dobrowolnych (każdy członek może lokować gotówkę w kasie samopomocy w formie dobrowolnych wkładów i w dowolnej wysokości) 10% w stosunku rocznym (z dniem 11 1933 r.—5%), b) udzielanych pożyczek 12% także w stosunku rocznym. Poza wymienionymi pożyczkami, zarząd łącznie z komisją rewizyjną mogą udzielać członkom samopomocy pożyczek na wykończenie rozpoczętej budowy domu w wysokości do 1.500 zł, spłacanych w 18 ratach.

Lokację pozostałych w kasie samopomocy pieniędzy (po wypłacie pożyczek zwykłych i zarezerwowaniu kapitału na pożyczki doraźne) uskutecznia zarząd łącznie z komisją rewizyjną w P. K. O., w Komunalnej Kasie Oszczędności i w Spółdzielni 80 p. p. Zarząd samopomocy składa się z właściwego zarządu i komisji rewizyjnej, wybieranych corocznie.

Skład zarządu: przewodniczący, sekretarz, skarbnik, 2 członków zarządu i 3 z.rów.

Komisja rewizyjna: przewodniczący 2 członków i 2 z.rów.

Już w pierwszych miesiącach istnienia samopomocy można było zaobserwować, że pomiędzy tymi, którzy nie przystąpili do niej, następuje przełom, że zanika ogólnie panujący antagonizm i nieufność w stosunku do tej Instytucji, że ci, którzy w dniach jej organizacji byli nie tylko przeciwnikami, lecz nawet wrogo usposobieni do pierwszych czynników ludźmi, przystępujących do ugruntowania podstaw tej placówki społecznej, stopniowo stają się jej członkami. W pierwszym półroczu liczba członków wzrosła do 100. W lipcu 1930 r. nadzwyczajne walne zebranie członków samo-

pomocy, z inicjatywy st. sierż. Rozmysła stwarza przy samopomocy fundusz wzajemnej pomocy podof. zaw. 80 p. p., oparty o specjalny statut, opracowany przez st. sierż. Rozmysła i sierż. Zacharowa. Cel funduszu wzajemnej pomocy — niesienie pomocy materialnej swym członkom w pierwszej chwili po zwolnieniu ich z wojska (z wyjątkiem karanych sądowo karą więzienia za czyny hańbiące), a w razie śmierci podoficera-członka, pozostałym po nim wdowom, sierotom, względnie osobom będącym na ich bezpośrednim utrzymaniu, przez udzielenie jednorazowej bezzwrotnej zapomogi w wysokości 1.000 zł.

Dziś, po przezwycięzeniu wszelkich trudności, samopomoc rozwija się bardzo dobrze przy poparciu ogółu jej członków.

W dniu 20 I r. uh. liczba członków wynosiła 140 podofic. zaw.

(W latach 1931 i 1932 wydano z samopomocy 13 podoficerów za uchylanie się od terminowego spłacania rat pożyczek) Ogólny obrót kasy w r. 1932 (do dn. 20 XI) wyniósł 206 939 zł. W tymże czasie udzielono pożyczek na ogólną sumę 92 953 zł (w tem około 11 000 pożyczek doraźnych). Suma udziałów członków wynosi 49 207 zł. Kapitał zapasowy funduszu wzajemnej pomocy — 2 000 zł. Nadwyżka za r. 1921 — 3 300 zł (z sumy tej zostaną przypisane członkom 3% za II półrocze 1933). Zadłużenie członków w samopomocy na dzień 20 XI r. b. wynosi 44 413 zł. Nadmiar gotówki ulokowano: 9 200 zł w P. K. O., 1 890 zł w Spółdzielni 80 p. p. Ponadto udzielono pożyczki w wysokości 1 000 zł zarządowi kasyna podoficerskiego 80 p. p. na remont kasyna. Od 11 1930 r. do 20 XI r. uh. udzielono 10 członkom pożyczek na wykończenie rozpoczętej budowy domów. Z funduszu wzajemnej pomocy udzielono jednorazowych bezzwrotnych zapomóg w wyso-



Z zabawy wioślarsko-żeglarskiej pdf. 36 p. p. L. A.

Fot. st. sierż. E. Rowiński

kości 1000 zł 5 podoficerom zwolnionym z wojska. Przytoczone cyfry wymownie świadczą, że samopomoc nasza dziś stoi na trwałych podstawach i ma już przed sobą uitorowaną drogę ku dalszemu rozwojowi dla dobra ogółu. Czem jest samopomoc chociażby dla tych, którzy dzięki tej instytucji dziś mają własny dach nad głową? Czem jest samopomoc i fundusz wzajemnej pomocy dla tych, którzy zwalniali się względnie zostają zwolnieni z wojska? I czem jest samopomoc dla członków, którzy nie mają potrzeby zapożyczania się u lichwiarzy, którym ta instytucja przychodzi z pomocą finansową w każdym nagłym a nieprzewidzianym wypadku? Wie każdy, kto z tej samopomocy korzystał.

Nie można przemilczeć, że tak świetny i ugruntowany rozwój naszej instytucji w znacznej mierze należy przypisać d-cy pułku, płk. Kohutnickiemu, który z całym uznaniem popiera tę instytucję i we wszelkich poczynaniach członków względnie zarządu okazuje swą pomoc i poparcie.

Obecny zarząd samopomocy stanowią: przewodniczący—st. sierż. Lupolow Jerzy, sekretarz—plut. Żaluska Jan, skarbnik—sierż. Zacharow, członkami zarządu—sierż. Nawrocki i Kruczkowski. Komisja rewizyjna: przewodniczący—st. sierż. Kowalczyk Józef, członkowie—sierż. Kowszun Jan i Sliwiński Teodor.

KLUB SPORT. 3 BATALJONU SAP. WIL.

Przyjemnie jest mieć kolegę tak wyrobionego fizycznie, że w zawodach jest pierwszy, bo za jego przykładem i inni garną się do pracy nad wyrobieniem sprawności fizycznej. Oplacili się treningi i wysiłek młodzi w zawodach 1932 roku st. sierż. Wiczorka i innych sportowców. Dali bowiem piękne plony sportowe. Klub nasz został uznany jako 4-ty w Polsce, a pierwszy z klubów wojskowych w myśl postanowienia Polskiego Związku Lekkoatletycznego.

Br. Danilewicz

P.O.S. U SAPERÓW WILEŃSKICH

W zdrowym ciele — zdrowy duch. Idąc za tą dewizą oprócz ćwiczeń — uprawiamy gimnastykę. Dowodem sprawności fizycznej jest zdobycie w 1932 roku 2-ech odznak złotych, 9-ciu srebrnych i 89-ciu brązowych.

Br. Danilewicz

Z ŻYCIA KORP. PODOFICERSKIEGO 23 PUŁKU UŁANÓW GRODZIENSKICH

(Garnizon Podbrodzie).

Korzystając z urlopu świątecznego, udałem się z Warszawy do Podbrodzia — małego miasteczka kresowego położonego w odległości około 15 km od granicy litewskiej a 56 km na północny-wschód od Wilna, w pięknej, pokrytej lasem sosnowym miejscowości, nad rzeką Żejmianą, przy stacji kolejowej tejże nazwy.

Stacjonuje tam dowództwo i część 23 pułku ułanów grodzieńskich, resztę bowiem oddziałów tego pułku rozmieszczono w Nowoświęcianach i w Głębokiem — Berezewcz.

Mając dość dużo swobodnego czasu, miałem możność zetknięcia się z członkami korpusu podoficerskiego tego pułku i rozmawiania na temat życia kulturalnego kółców - ułanów w tej kresowej miejscowości, nie posiadającej teatru, kina itp. Ciekawy byłem, jak się czują koledzy - podoficerowie w warunkach życiowych, pozbawionych najistotniejszych źródeł, skąd można by było czerpać pokarm duchowy, kształcić umysły przez wzbogacenie ich w zasoby zdrowej, pożytecznej wiedzy, a poza służbą przyjemnie i racjonalnie spędzać czas.

Przypuszczałem, że dzięki tym warunkom, życie ich jest nągół nieznośne, monotonne, tkwiące na jednym martwym punkcie, ograniczonym w wąskiej ramy materializmu, pozbawione co najmniej głównych cech życia kulturalnego. Przekonałem się jednakże, że tak nie jest. Nie słyszałem nawet z tego powodu jakichkolwiek narzekoń lub t. p., bo gdzie tyl-

ko stąpi noga żołnierza polskiego, a tem bardziej starszego żołnierza, mającego doświadczenie życiowe, zdobyte nieraz w ciężkich chwilach zmagoń wojennych — kroczy za nim ta wielka moc, która nie znając przeszkód, tworzy z niczego wszystko, nie tylko dla siebie, ale i dla ogółu społeczeństwa, aby wnieść pogodę w te troski codzienne — pogodę ducha i radość życia.

Otóż co opowiadają koledzy 23 pułku ułanów Grodzieńskich:

„Dzięki Bogu i opiece naszych przełożonych, życie nasze z każdym dniem staje się przyjemniejsze, bardziej ożywione, a nawet może dzięki przyzwyczajeniu, zupełnie zadowolające i nie pragniemy nic specjalnie lepszego. Doniedawna nie posiadaliśmy nawet własnego kasyna, gdyż rozproszony w kilku miejscach nasz korpus podoficerski nie miał dostatecznych sił, aby zorganizować i utrzymać w nim należyte życie, zogniskowane w pracy nad dobrem własnym. Dzięki energicznym staraniom dowódcy pułku p. pplk. dypl. Świerczyńskiego i kwatermistrza p. mjr Święcickiego, przy pierwszych możliwościach, w krótkim czasie, powstało i zaczęło szybko się rozwijać pułkowe kasyno podoficerskie, do zarządu którego zostali wybrani st. wachm. Chwał Szymon — prezes kasyna i członkowie: wachm. Kazimierski Stanisław, wachm. Dudka Bolesław, plut. Chodzewicz Edward oraz trzech zastępców. Niedawno utworzone przy kasynie kółko dramatyczne, w krótkim czasie zorganizowało szereg przedstawień nie tylko dla żołnierzy ale i dla ludności cywilnej, wystawiając kilka mniejszych, lecz dobrze odegranych i cieszących się powodzeniem jedno i dwuaktówek. Kasyno posiada już dość piękną bibliotekę, czytelnię i radjo — ten jedyny, ale tak drogocenny w tych warunkach, środek łączności ze światem kulturalnym. Ulubionym sportem w porze zimowej jest u nas sport narciarski, dlatego też sekcja narciarska również bardzo szybko okrzepła na



Wieczór karnawałowy pdf. 9 p. ul. Małopolskich



Bal reprezentacyjny korpusu podoficerów pom. skł. uzbr. Nr. 1



st. ognm. Szymon
Chwośt, prezes kasyna
podof. 23 p. ul.



plut Edward Chodźwicz,
gospodarz kasyna



wachm. Bolesław
Dutka, członek
zarządu



wachm. Stanisław
Kazimierski, członek
zarządu

siłach i zyskała licznych zwolenników, a nawet entuzjastów wśród podoficerów. Poza tem, w ub. roku, wszyscy podoficerowie pułku brali udział w hiegu św. Huberta, a nawet wachm. Korwel Bolesław i kpr. Wincjusz Kazimierz zdobyli nagrody pułkowe.

Posiadamy też niedawno zawiązaną, lecz już dysponującą sumą około 17.000 zł., fundusz samopomocy, który pod zarządkiem st. wachm. Skowrońskiego Mieczysława, st. wachm. Kopta Jana i wachm. Roszczewskiego Franciszka rozwija się nadal bardzo pomysłowo i już udziela pożyczek do 300 zł., pobierając 0,5% miesięcznie.

Nie zapomnieli również nasi koledzy o pracy nad pogłębieniem swej wiedzy ogólnej, bowiem w tym roku 15 podoficerów naszego pułku ukończyło kursy doszkolające z zakresu 7 klas szkoły powszechnej. Czując istotną potrzebę istnienia i popierania naszego organu prasowego, postanowiliśmy wszyscy zaprenumerować „Wiurusa” i w miarę możliwości, współpracować z nim, zasilać go informacjami z naszego życia”.

Tyle powiedzieli koledzy-ułani, a z tego wynika, że życie ich nie jest pozabawione żywych pierwiastków kulturalnych. Analizując przy tem ich bądź co bądź ciężkie warunki życia kulturalnego, nie mogę nie wyrazić podziwu dla tak wielkiej siły woli i nieprzeciętnej energii, wykazanej w pracy nad wzmocnieniem uletytko swego ducha i pogłębieniem własnej wiedzy, ale i krzewieniem polskości na zaniedbanych pod względem kulturalnym naszych kresach wschodnich.

Poza tem nie mogę nie podkreślić tego miłego wrażenia, jakie wyniosłem z ich śródowiska, nawskroś koleżeńskie, nacechowanego uprzejmością, głębokim poczuciem obywatelskim i świadomością swego stanowiska.

Te same cechy dostrzegłem w stosunkach kolegów-ułanów z ludnością cywilną, bowiem osoby cywilne, a przeważnie kolejarze stacji kol. Podbrodzie, na czele z zawiadowcą p. Ludwikiem Kowalskim, w rozmowach, często podkreślali dobre stosunki po-

między pułkiem a ludnością cywilną, do utrzymania których swoim zachowaniem się i taktem, jak wywnioskowałem, nie mało przyczynili się też nasi koledzy podoficerowie 23 pułku ułanów grodzieńskich. Życzę im więc z całego serca, nadal jak najlepszych wyników w ich ciężkiej, lecz owocnej pracy.

D. Macoszewicz-Mojewski
st. sierż. z pułku radioteleg.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW W STANIE SPOCZYNKU

W Wilnie powstała organizacja pod nazwą „Wojewódzkie Stowarzyszenie Podoficerów przeniesionych w stan spoczynku”, z siedzibą przy ul. Mickiewicza 13. Dzięki inicjatywie i zasługom komendanta P. K. U. Wilno p. mjr. Ossowskiego Maksymiliana, zawiązał się w dniu 27/III 1931 r. Komitet Organizacyjny w składzie: chor. Łysakowski Edward, sierż. Olszewski Tadeusz i sierż. Rutkowski Henryk. Z ramienia Stowarzyszenia Oficerów w stanie spoczynku brali udział w zorganizowaniu por. Christa Zygmunta, a w opracowaniu statutu por. Beyer Stefan. Następne zebrania komitetu odbyły się w dniach 23/VIII i 13/IX 1931 r. W skład zwiększonego komitetu organ. weszli następujący podoficerowie przeniesieni w stan spoczynku: st. sierż. Michelsohn Alfred, st. sierż. Michalski Marjan, st. ognm. Tyburski Stanisław, st. sierż. Nowak Jan,



Członkowie komitetu organiz. i obecny zarząd wileńskiego stow. podof. przen. w stan spocz.

st. ognm. Sattelbach Leon, sierż. Becker Ber., chor. Żukowski Edward, st. wachm. Pogoński Stanisław, chor. Konrad Władysław, st. ognm. Mironowski Antoni, st. ognm. Bryła Ludwik, chor. Christa Kazimierz, ognm. Kuśnierz Antoni i kpr. Borowski Ignacy. Po zatwierdzeniu statutu przez urząd wojewódzki w Wilnie, odbyło się walne zebranie wszystkich zarejestrowanych podoficerów w st. spocz. na którym dokonano wyboru władz stowarzyszenia. Prezesem obrano jednomyślnie chorążego Kosteckiego Ludwika, sierż. Olszewskiego Tadeusza wiceprezesem, sierż. Dziurzyńskiego Rafała sekretarzem, st. sierż. Michalskiego Marjana skarbnikiem i st. sierż. Jeżewskiego Franciszka gospodarzem. Do komisji rew. powołano st. ognm. Tyburskiego Stanisława na przewodniczącego, na członków zaś wachm.: Łagudę Władysława, Biesiekierskiego Kazimierza i Januszewskiego Józefa.

Na ostatniem, nadzwyczajnem walnem zebraniu w dniu 26/X 1932 r. skład władz stowarzyszenia uległ częściowej zmianie. Prezesem został ponownie chorąży Kostecki Ludwik, st. wachm. Łapeczyński Józef, wiceprezesem, sierż. Dziurzyński Rafał sekretarzem, st. ognm. Sattelbach Leon skarbnikiem i st. sierż. Jeżewski Franciszek gospodarzem, zastępcami zaś ognm. Kuskowski Antoni i sierż. Olszewski Tadeusz. W skład komisji rew. wchodzi: st. wachm. Pogoński Stanisław jako przewodniczący, a wachm. Łagoda Władysław, sierż. Januszewski Józef i sierż. Biesiekierski Kazimierz jako członkowie. Sąd koleżeński stanowią: chor. Warda Piotr, chor. Konrad Władysław, st. wachm. Jurczyk Zygmunta i chor. Owczarski Zygmunta.

Jednocześnie zarząd stowarzyszenia zwraca się do kolegów przeniesionych w stan spoczynku, zamieszkałych w kraju, o niezwłoczne nadesłanie swoich dokładnych adresów, w celu ustalenia terminu i miejsca, a następnie zwołania pierwszego ogólnego zjazdu delegatów podoficerów przeniesionych w stan spoczynku.

Wojew. stow. podof. przen. w st. spocz.

ZABAWA RODZINY WOJSKOWEJ W PODOF. KASYNIE GARNIZ. W WARSZAWIE.

25.II, Staraniem koła warszawskiego R. W. odbędzie się zabawa taneczna wraz z tamborą w sali Puf. kasyna garnizonowego, Królewska 2. Początek o g. 8 wiecz.

Ze względu na spodziewane przybycie p. Marszałkowej uprasza się Członkinię o punktualne przybycie wraz z rodzinami.

Bilety nabywać można u gospodarza puf. kasyna garn. Goście mile widziani.

NARCIARSTWO W WOJSKU NORWESKIEM

Narciarstwo zdobyło sobie prawo awytelstwa w wyszkoleniu armij wszystkich tych państw, które posiadają tereny obfitujące w śniegi. Ale dopiero stosunkowo niedawno. Natomiast w Norwegii i Szwecji ma ono już długą tradycję i obfite doświadczenia, jeśli nie bojowe, to w każdym razie wyszkoleniowe.

Dlatego jest rzeczą ciekawą jak na przykład wygląda sprawa narciarstwa w wojsku kraju najznakomitszych narciarzy świata—Norwegii.

Wojsko norweskie, jeśli chodzi o wyszkolenie narciarskie rekruta, znajduje się w sytuacji zupełnie wyjątkowej, sytuacji poza Finlandją nigdzie indziej nie znanej. W kraju o ludności 2,8 miliona osób istnieje przeszło 500 klubów narciarskich zrzeszających około 50.000 osób. Ogólna ilość osób umiejących poruszać się na nartach jest znacznie większa. W ten sposób większość poborowych; a w niektórych okolicach — prawie wszyscy posiadają podstawowe przygotowanie narciarskie i nadają się do oddziałów narciarskich.

W każdej z 6 dywizyj piechoty jest po jednej kompanii narciarskiej w składzie bojowym 3 oficerów, 21 podoficerów, 2 trębacz i 106 szeregowców. Poza linią jest jeszcze 1 oficer, 1 podoficer i 12 szeregowców. Każda kompania jest wyposażona w 4 c. k. m.

Prócz kompanij narciarskich każda dywizja posiada pewną ilość bataljonów piechoty na nartach, czyli w zimie, poruszających się na nartach. Każdy taki bataljon składa się z 4 kompanij, w składzie bojowym 3 oficerów, 21 podoficerów, 3 trębacz i 219 szeregowców.

Wówczas, gdy dla piechoty na nartach są one jedynie środkiem lokomocji i oddziały te poruszają się jedynie drogami, specjalne kompanie narciarskie są jednostkami, które używa się na nartach do zadań taktycznych i zwiadowczych, wobec czego muszą one posiadać umiejętność poruszania się w każdym terenie.

Na podstawie informacji Zw. Narciarskiego, poborowych, posiadających odpowiednio wysoki stopień wyszkolenia narciarskiego, przydzielą się do specjalnych kompanij narciarskich, pozostałych narciarzy—do bataljonów piechoty na zimę zaopatrywanych w narty.

Rola kompanij narciarskich i bataljonów piechoty na nartach jest coraz bardziej podkreślana i kroczą one po linii coraz szerszego rozwoju.

Doświadczenie norweskiego wojska wskazuje, że kompanie narciarskie powinny być organizowane i szkolone już w czasie pokoju, że należy przydzielać do nich jedynie najhardziej wyszkolony element narciarski i że

nie mogą one liczebnością przekraczać 150 ludzi.

Taborzy piechoty na nartach są częściowo zmotoryzowane, częściowo składają się z wozów, a w zimie sanki i poruszają się drogami. Kompanie narciarskie natomiast mają zasadniczo taborzy na saniach, poruszających się drogami, poza tem jednak rozporządzają bojowymi taborami amunicyjno-żywnościowymi oraz dla wywożenia rannych z placu boju — na nrtkich sankach o szerokich płozach, zbliżonych do nart. Na takich samych sankach lokowane są c. k. m.

Taborzy te swobodnie poruszają się w każdym terenie, co zapewnia dowód amunicji i żywności we wszelkich okolicznościach bojowej działalności kompanij narciarskiej.

Każde takie sanki ciągnie 6 do 10 narciarzy. Eksperymentalnie próbowano używać do tego psich zaprzęgów.

Kompanie narciarskie zasadniczo kwaterują w zabudowaniach. Jednak dla zupełnego uniezależnienia się od właściwości terenu są wyekwipowane w namioty i mogą kilka dni spędzić na największym mrozie, z dala od miejscowości zamieszkałych. Każdy żołnierz posiada jedną płachtę namiotową. Z tych płacht stawia się namiot na 16—20 żołnierzy. Namioty te są u-

rządzone w ten sposób, że w ich wnętrzu można palić ognisko.

Zwykle wyekwipowanie i uzbrojenie kompanij narciarskiej niezem nie różni się od przyjętych w piechocie norm. Na zimę żołnierze otrzymują cieplejsze odzienie, krótkie płaszcze i ekwipunek narciarski, przyczem ze względu na większy ciężar żołnierza w pełnym rynsztunku—narty są szersze i dłuższe od normalnych oraz solidniejszej budowy.

Ze względu na długość nart oddziały narciarskie w ordynku marszowym bardzo się rozciągają. Wobec tego manewrują one i manewrują w szerokim szyku—kompania w czwórkach, a bataljony w kolumnach po 2 kompanie. Przyczem kompania narciarska, korzystając z możliwości poruszania się w terenie, jeśli to tylko jest możliwe, rozsypuje się na prawo i lewo od drogi, pozostawiając ją dla piechoty bez nart, taborów i t. d.

Jedną z zasadniczych wytycznych taktycznego użycia kompanij narciarskiej w działaniu bojowym, jest wprowadzenie jej do akcji z punktu wyjściowego, leżącego powyżej nieprzyjaciela, by następnie wykorzystać szybkość posuwania się w terenie (zjazd) i zaskoczyć nieprzyjaciela nagłym i szybkim atakiem.

MISTRZOSTWA EUROPY, SŁOWIAŃSKIE I POLSKI

Na międzynarodowych mistrzostwach narciarskich Europy nie bardzo się nam powiodło. Pomimo braku na starcie Norwegów w „kombinacji” biegu i skoku zajęliśmy przez St. Marusarza dopiero 6 miejsce. Por. Czech wobec upadku w czasie skoku nie odegrał roli. Łuszczyk miał 3 miejsce w skokach do „kombinacji” i 8 w konkursie skoków. Marusarz mając najładniejsze i najdłuższe skoki — miał „podpórki” czyli podparł się przy zjeździe po skoku ręką za co punkty karne zepchały go na dalsze miejsce. Wice-mistrzem Europy został rywal Br. Czecha z Olimpiady—Barton (Czechosłowacja). W sztafecie zajęliśmy 7 miejsce.

Na międzynarodowych mistrzostwach polski zrewanżowaliśmy się Czechom za mistrzostwa Europy. Mistrzem Polski w „kombinacji” został Łuszczyk przed Br. Czechem, wice-mistrzem Europy Barton zajął dopiero 3 miejsce, czwarty zeszloroczny mistrz St. Marusarz, który zato zdobył mistrzostwo w skokach przed Kolesarem i Dolenskim (Czech). Mistrzostwo w biegu na 18 km został Musil (Czech) przed Br. Czechem. Bartonem (Czech) i Sławińskim (Polska, strzelec)

Na sokołich narciarskich mistrzostwach słowiańskich Bronka Staszek Polankówna wygrała bieg pań, a Wł. Cz. ch bieg zjazdowy panów.

W Katowicach rozegrano łyżwiarskie mistrzostwa Polski w jeździe figurowej, mistrzami zostali Łwaszewicz (Warsz.) i Popowiczowa (Katowice).

W Morawskiej Ostrawie Kalbarczyk został słowiańskim mistrzem w jeździe szybkiej, a Bilorówna i Kowalski w jeździe figurowej parami.

W Pradze Polska bierze udział w hokejowych mistrzostwach Europy 9 innych drużyn Europy i drużyny St. Zjednoczonych oraz Kanady. W pierwszej kolejce trafiliśmy na Niemcy i Belgję. Z Niemcami przegraliśmy 0:2, wystarczy nam jednak pokonać Belgję, która z Niemcami przegrała 0:6, by wejść do półfinału, a może następnie—kto wie i do finału.

Warta po raz 5 ty zdobyła drużynowe mistrzostwo polski w boksie bijąc Polic. K.S. z Katowic 9:7.

Schaaf, który niedawno pokonał amerykańskiego Polaka Poredę, został tak nieszczęśliwie zgnokautowany przez włoskiego olbrzyma Carnę, że nieodzyskawszy przytomności zmarł.

INFORMATOR

83. *Sierż. Nikiel R., Równe.* — Każda odznaka pamiątkowa wymaga zatwierdzenia przez Ministra Spr. Wojskowych w Dzienniku Rozkazów. O ile to nie nastąpi, niewolno wojskowym nosić odznaki niezatwierdzone w powyższy sposób.

84. *„Ciekawy ze Lwowa”.* — Około 28 lat na dzień 20/IV 1930 r., licząc służbę w b. armii austriackiej w ilości 30 mies. oraz służbę w W. P. od 1/XI 1918 r. — 18,111 1921 r. podwójnie, resztę pojedynczo. Przypada 69,2% uposażenia ostatecznie pobieranego bez dodatku ekonomicznego i służbowego oraz ewent. potrącen na rzecz skarbu.

85. *Flut. zaw. Weber Bolesław.* — Chyba tylko za zezwoleniem dowódcy pułku.

W myśl przepisów o umundurowaniu wojska przysługują ostrogi.

86. *St. wachm Józef Heczko, Krasnik.* — Odznaka pamiątkowa, nadana za pracę przy powstęchym spisie ludności nie została jeszcze zatwierdzona przez M.S. Wojsk. i na mundurze nosić jej niewolno. Zatwierdzenie nastąpi.

87. *„F. J. z Poznania”.* — Naszym zdaniem przysługuje, zależy to jednak od brzmienia rozkazu, którym nastąpiło przeniesienie. Miarodajne wyjaśnienie udzieli panu płatnik.

88. *„Ciekawy, Nowo-Wilejka”.* — Sprawa spóźniona, gdyż termin wnoszenia podań o przyjęcie do szkoły minął 1 lutego r. b. (p. Wiarus Nr. 7 z r. b. str. 144).

39. *„Czytelnik Wiarusa Hrubieszów”.* — Za utratę zdolności do pracy zarobkowej w wysokości 25% nie dolicza się nie do wysługi emerytalnej. Dla obliczenia tej wysługi należy nam podać przebieg całej służby wojskowej. Ewentualne przywileje inwalidzkie zależą będą od decyzji odpowiedniej komisji.

90. *„W. S., Wilno.”* — Służba ochotnicza zalicza się do wysługi emerytalnej, natomiast nie zalicza się do odprawy. Prawo do zaopatrzenia emerytalnego zostało już nabyte. Wysługa wynosi około 16 lat za co przysługiwałoby 42,4 proc. uposażenia ostatecznie pobieranego bez dodatku ekonomicznego i służbowego. Do odprawy liczy się służba tylko od 1/XI 1923 r., i przysługiwałaby w wysokości 6-cio miesięcznego uposażenia.

PRZESZKODY ODBIORU RADJOWEGO

Odbiór radiowy, przy użyciu odbiorników lampowych, zainstalowanych w większych miastach, jest pełen brzęków, pisków, charczenia i trzasków.

Tomaczy się to naogół słabszym odbiorem i gorszymi z natury rzeczy instalacjami antenowymi, które zakładane są zwykle gromadnie. Lecz na to nie znalaziono dotąd rady. Rzecz ma się inaczej, gdy chodzi o cały szereg przeszkód natury elektrycznej, występujących w naszych odbiornikach w postaci drobnych lecz silnych trzasków, rozmaitych tonów, warczenia i t. p. Urządzenia elektryczne: wszelkiego rodzaju motory, aparaty lecznicze, dzwonki, windy, reklamy świetlne, wytwarzają w mieście jakby pewną atmosferę, otaczającą nasze domy, a więc i nasze odbiorniki. Ta atmosfera przeszkód oddziaływała na odbiór w postaci wspomnianych zaburzeń o pewnej zmiennej intensywności. Tworząc tak zwany technicznie poziom zaburzeń. Przez nasze anteny i przewody zasilające odbiornik z sieci, przeszkody te przedostają się wraz z falami eteru, niosącemi muzykę i mowę do naszego odbiornika. Dotąd nie ma sposobu na wyodrębnienie tych przetrwałych dźwięków.

Z powyższego rozumowania wynika, że o ile stacja, którą chcemy słuchać, odbierana jest z siłą równą lub mniejszą od poziomu przeszkód, odbiór jej jest niemożliwy. Trzaski zagłuszają go zupełnie, gdyż odbiornik nasz wzmocniła z jednakową siłą wszystkie odebrane impulsy elektryczne. Na szczęście w uchu naszym posiadamy wspaniały instrument odbiorczy, który jest w stanie częściowo odizolować i zagłuszać niepożądane odgłosy.

Jedyną radą na lepszy odbiór jest budowa jak najsilniejszych stacji — odbiór ich powinien siłą swą na tyle przewyższać poziom przeszkód, żeby częściowo lub zupełnie je zagłuszał. Tem się tłumaczy tendencja wszystkich państw do budowania potężnych stacji i wyposażania ich w specjalne anteny promieniujące możliwie tylko fale przyziemne, nieodbite.

Z tego dobrodziejstwa możemy korzystać także z pewnymi ograniczeniami. Silne stacje nie rozwiązują w zupełności zadania. Pozostaje zwal-

RADJO

czenie przeszkód na miejscu. Praktyka i częściowa teoria wykazały, iż zwalczanie przeszkód i zaburzeń powinno rozciągnąć się na unieszkodliwienie źródeł zaburzeń, a więc tych instalacji elektrycznych, które są ich powodem. Walka ta jest trudna nie tylko technicznie, lecz wobec luk w odpowiednim ustawodawstwie.

Pozostaje zatem możliwość zwalczania przeszkód przy samym odbiorniku. Rzecz to nielata: przeszkody są przeważnie impulsami elektrycznymi wielkiej częstotliwości, a więc kondensatory i dławiki, włączając w połączenia sieciowe niewiele tu pomogą. Również nie pomagają różne elektryczne filtry, tembardziej, iż zakłócenia te ogarniają szerokie pasmo i oddziaływały niezależnie od tego, czy słuchamy proetym, czy też wieloobwodowym odbiornikiem. Jedyna rada, to odbiór przy jak najmniejszym wzmocnieniu i reakcji.

W odbiornikach wyposażonych w regulatory tonów, pomaga nastawienie na niski ton odbioru, gdyż wielkość zaburzeń leży w zakresie wysokich tonów i zostaje w ten sposób odcięta.

W wielu wypadkach znacznie pomaga dobra, wysoka, lecz krótka an-

tena z ekranem doprowadzeniem. Wisi ona zwykle poza obrębem atmosfery zaburzeń, a ekranowe doprowadzenie nie dopuszcza ich po drodze.

NIEEKONOMICZNE WYKORZYSTYWANIE OGNIW MEIDINGERA

Niestorzy radjosłuchacze stosują do ładowania akumulatorów zarządzenia ogniwa Meidingera. Ładowanie takie jest wysoce nieekonomiczne. Poczł bowiem przelewać energię z ogniw do akumulatora, skoro można je użyć bezpośrednio do żarzenia lamp w odbiorniku. Cztery ogniwa Leclanche'a lub Meidingera połączone szeregowo, wystarczają w zupełności do zasilania obwodu żarzenia w 3-lampowym odbiorniku, posiadającym lampy oszczędnościowe.

Przy stosowaniu żarzenia z czterech ogniw, należy w obwód żarzenia włączyć szeregowo 10 omowy regulowany opornik, by zapobiec ewentualnemu przeżarzeniu lamp.

Bateria żarzenia z ogniw starzeja przy codziennym użyciu około czterech godzin na przecięg kilku miesięcy. Z chwilą gdy elektrody, t. j. cynk i woreczki węglowe zużyją się, należy je wymienić. Kto chce zwiększyć pojemność baterji żarzenia, może zaopatrzyć się w dwie baterje i połączyć je ze sobą równolegle, t. j. plus z plusem, minus z minusem. wówczas bateria taka wytrwa bez jakichkolwiek uzupełnień około jednego roku.

W SKLEPIE PATEFONÓW

— Proszę pana o płytę z jakąkolwiek piosenką tego sławnego włoskiego śpiewaka, którego nazwisko zapomniałem, ale przypomniao ono sobą jakiś damski materiał na ubranie, coś w rodzaju Perkalini, czy Taftini?..

— A, to już wiem! — Battistini. Służę panu w tej chwili.

U DOKTORA

— Zapewne pan doktor zauważył, że jestem wprost śmiertelnie blada?

— Ależ tak, ta bledź przedewszystkiem rzuciła mi się w oczy.

— A czy jest na to jaka rada?

— Jest, i to niezawodna — niech pani zetrze puder z twarzy.

HUMOR

SKUTKI SZCZEROŚCI

— Wiesz, Adelciu, wczoraj zdobyłam się na odwagę i opowiedziałam narzeczonemu całą moją przeszłość.

— I jakże on na to zareagował?

— Podeszedł do lustra i przez czas dłuższy szczytkował sobie włosy.

— Dlaczego?

— A, bo mu włosy dęba stały.

MIEDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Czy twój brat zawsze się tak jęka?

— Nie, nie zawsze, tylko wtedy, kiedy mówi.

WĘDLINIARNIA

DANIELA ADAMOWA

i

JANA GOŁOWNICKIEGO

Brześć n/B. ul. Trzeciego Maja 26. Telefon 229

Stali i solidni dostawcy wojskowi garnizonu Brześć n/B.

JAN MACHA

Fabryka Sukna i Towarów Wełnianych

W BIELSKU Telefon Nr. 1662 i 1446.

Adres dla telegramów JAN MACHA BIELSKO

Konto żyrowe: Bank Polski, Bielsko, Konto P. K. O. 306.60

Dostawca wojskowy i instytucyj rządowych

MŁYN PAROWY

Bracia CH. i M. KOWARTOWSCY

w Brześciu n/B.

ULICA SZEROKA 99

Skład apteczny-parfumeryjny

SZ. TAKSIN

Brześć n/B. 3-go Maja Nr. 11
(dom własny)

stały dostawca wojskowy

Skład Futer

G. Sz. Czwiechowski

BRZEŚĆ n/BUGIEM, UL. DĄBROWSKIEGO 114
(dom własny) Telefon Nr. 167

Powyższa firma jest solidna i za-
sługuje na zupełne zaufanie.

Cena futer bezkonkurencyjna.

N. LEJKIN i E. FRIEDMAN

Brześć n/B.

Oddział w Pińsku, Kościuszki 53

Wyłączna Sprzedaż Wyrobów Zjedno-
czonych Zakładów Przemysłowych

K. SCHEJBLERA i L. GROMANA

Spółka Akcyjna w Łodzi

na województwo poleskie

DARMO WYSYŁAMY

książkę kucharską, z wieloma ry-
cinami, stronice 96, każdemu kto
naśle nam swój adres. Jako zwrot
kosztów reklamy, opakowania i
przesyłki pocztowej prosimy dołą-
czyć 95 groszy, znaczkami pocztow-
wymi. Kto nie będzie zadowolony,
temu zwracamy wydane pieniądze.

Adresować: Księgarnia Mazowiecka w Pułtusk

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH
LE CZ ZA GOTOWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY,
SALONY, STARSZE FASONY
ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 7
(róg Marszałkowskiej)

p. IGNACY PIETKIEWICZ

Prezydent Izby Rzemieślniczej w Brześciu n/B. Mistrz rzeźniczo-wędliniarski, zasłużony bojownik o przyszłość i prawa rzemiosła

w dniu 26/IX. 1925 r. przy udziale władz państwowych i samorządowych założył w Brześciu n/B. cech rzeźników i wędliniarzy który był pierwszym cechem naszego zawodu na województwo poleskie. W uznaniu zasług, poniesionych dla organizacji i włożonej pracy, walne zebranie członków cechu nadało organizatorowi, p. PIETKIEWICZOWI IGNACEMU, tytuł honorowego członka cechu rzeźników i wędliniarzy w Brześciu n/B. oraz wręczono Mu artystyczny dyplom honorowy.

(—) *Wołyniak*

E. B. D E M B

i

Sz. PASZUCKI

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

BRZEŚĆ n|B U G.

ul. Unja Lubelska Nr. 70

stali i solidni dostawcy
wojskowi garnizonu
Brześć n/Bugiem

SPÓŁKA DLA HANDLU TOWARAMI SPOŻYWCZEMI, KOLONJALNEMI, MATERJALAMI BUDOWLANEMI, ORAZ CEMENTEM

„PRODUKT“

Brześć n/B. Jagiellońska 26—1

Wolny Skład Soli Nr. 18

W BRZEŚCIU N/B

pod kierownictwem

L. Pużyca i S. Pomieraniec

WAŻNY KOMUNIKAT!

100— ZŁOTOWE PREMJE

otrzymali palacze zwłiek (g/iz)

ALTESSE MOKKA — PEENOWATKI

M. Stańkowski Bydgoszcz, Pocztowa l. B. Niemczewski Poznań, ul. Wielka ll, Jan Tupajka Bydgoszcz, pl. Kościuszki 2. Zw. Zaw. Prac. Kolej R.P. Stanisławów M. Nowakowska Poznań, al. Marcinkowskiego 14

Wykazy reszty premij pieniężnych do wglądu w sklepach tyton.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Wacław Szmagier.

REDAKCJA: aleja Jerozolimska 41. Telefon 976-70

ADMINISTRACJA: Warszawa, aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn 76 — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. — Kwartalnie 6 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa wliczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZENI: Cena 1/2 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/2 str. dwukolorowej wzgl. 1/2 opisowej 750 zł; 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.